



ROK LVIII

NR 8

ROK LVIII POLSKA TYGODNIKOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 21 LUTEGO 1925 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Policja kobieca—H. C. Szkolnictwo zawodowe żeńskie u nas—C. W. Dziewczęta a chłopcy—K. S. Kobieta angielska—T. W. List z Wilna—I. Mackiewiczówna. W odpowiedzi na „Galerję Imion w dwudziestu obrazach” I. K. Hłakowicz—I. F. Erotyki—E. H. Duch topoli—Zofja Guzowska. Drogi duszy (powieść) c. d.—Helena Ceysingerówna. Mniszka z Monzy (c. d.)—K. Bielańska, Ziunia Pawłowska (dzieciństwo Orzeszkowej) c. d.—K. L. Krzewski. Reforma gospodarstwa domowego c. d.)—F. S. Kobieta w świecie i w domu—Z. B. Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet—I. Fabrycowa. Z książek—M. D. Z muzyki—Ryta Qnus. Pielegnowanie roślin w inspektach—St. Schönfeld. Szal siatkowy, List z Paryża—Sekwa. Egzystencja urzędniczek pobierającej 150 zł, pensji miesięcznej—Pani Elżbieta. O kołdrach puchowych—J. S. Korespondencje działu praktycznego. Poobiednia herbatka—W. Przepisy gospodarskie—Pani Elżbieta. Nadesłane do Redakcji. Komunikat Biura Prasowego dla spraw kobiecych. Dodatek powieściowy 1), „Biały Paw”—powieść Henry Bordeaux—autoryzowany przekład M. Domańskiej, 2) „Czar Kwietniowy” (przekład z angielskiego)—przez autorkę „Elżbiety i Jej Niemieckiego Ogrodu” (ciąg dalszy). Dodatek robót i ubiorów.

TABLICA KROJÓW

POLICJA KOBIECA

Po próbach, dokonanych w Londynie i Wiedniu, przychodzi kolej na Warszawę. Władze zamierzają przystąpić do zorganizowania policji kobiecej. Zadaniem jej ma być przedewszystkiem walka z nieprawem i jego najbardziej zbrodniczą formą, jaką jest handel żywym towarem.

Myśl samą powitać należy z największym uznaniem i radością.

Ten, kto zdaje sobie sprawę z niesłychanych szkód, jakie organizmowi społecznemu zadaje niepraw i związane z nim epidemie najpotworniejszych chorób, ten, kto zarazem docenia całą beznadziejność walki policji męskiej z tą chorobą społeczną, ten tylko wie, jakim olbrzymim krokiem naprzód w tej sprawie byłoby powierzenie tej akcji rękami kobiecym.

W Polsce, już w roku 1922 wydano zakaz utrzymywania domów publicznych. I oto zakaz pozostał na papierze. „Przedsiębiorcy” tej branży omijają prawo najrozmaitszymi sposobami i bogacą się na krzewieniu trucizny społecznej. Zbogaceni uprawianiem najpodlejszej ze zbrodni, przenikają wraz z rodzinami swymi do wyższych sfer społeczeństwa, jako tego społeczeństwa „śmietanka”. Dzięki

im i prowadzonej przez nich agencji tysiące kobiet ginie w upadku i hańbie! tysiące młodzieńców — w domach obłąkanych, lub po innych specjalnych zakładach! A i inni, napół wyleczeni, wnoszą w życie rodzinne najfatalniejsze dziedzictwa i najgroźniejsze możliwości.

Następstwem jest ogólna degeneracja rasy, mały odsetek wielkich zdolności i przeraźliwe spadanie w dół moralnego poziomu społeczeństwa.

Witamy więc z radością myśl stworzenia policji kobiecej.

W Wiedniu funkcjonuje już podobno 400 policjantek. W Londynie zorganizowano na początek oddział, złożony z 50-ciu, a następnie wobec wielkich usług, jakie oddział ten oddawał, powiększono liczbę do stu.

U nas ma podobno liczebność kobiecego oddziału policyjnego nie przekraczać dwudziestu.

Obawiamy się, że jest to liczba tak mała, że poprostu utonie w morzu rozpanoszonego i trzymającego się solidarnie, zła.

Jak słyhać, trudności budżetowe są przyczyną ograniczenia pierwotnego projektu, który ustalał rów-

niez niedostateczną liczbę, 50 policjantek.

Mamy wrażenie, że na wiele rzeczy, znacznie mniej koniecznych, a nawet zgoła zbędnych, znajdują się stokroć poważniejsze fundusze państwowe. Przyczyną tego „sknerstwa” jest naprawdę niezrozumienie dotąd potworności samego zjawiska i konieczności jak najintensywniejszej z nim walki.

Pamiętajmy, że Polska jest krajem tranzytowym i że jeżeli inne towary ze wschodu nie idą dotąd przez nasze terytorjum, to ten nieszczęsny towar ludzki z pewnością transportowany jest w wielkich ilościach. Były bowiem jeszcze za czasów carskich, ziemie dawnej Rzeczypospolitej, rezerwoarem niewyczerpanym, takim klasycznym Kongo, z którego białe niewolnice wywożono do odległych portów Ameryki południowej. Z tych czasów pochodzi, że wyraz „Polka” jest tam synonimem prostytutki.

A i dziś, czytamy wszak nieustannie, że tu lub ówdzie wpadła policja na trop bandy nieuczynnych handlarzy: w Gdańsku, w okolicach Zamościa, w Łodzi, w Krakowie.

Tylko, że sprawy te nigdy nie mają epilogów.

O ujęciu zbrodniarzy, o s'awieniu ich przed sądem, o ukaraniu nie s'ychać! Natomiast niema prawie dnia, by pisma nie donosiły o zaginięciu m'odych dziewcząt, dzieci. A przecież to, co transpi-ruje nazewn'atrz — to minimalna cz'astka potwornego potoku zbrodni i występku, szumiącego w podziemiach życia.

By do tych podziemi dotrzeć i choć w małej cz'ęści oczyścić od straszliwych szkodników—ileż doskonale wyrobionych i ideowo traktujących zadanie swoje, sił potrzeb! Czuwanie nad emigracją kobiecą, straż w miastach portowych, zwiedzanie okrętów, hotelów, schronisk emigracyjnych, nie mówiąc, o spelunkach s'mej Warszawy, o targowiskach brudnych mia-

steczek kresowych, o nierządzie wykwinnym, a najbardziej zbrodniczym: na to wszystko 20 sił policyjnych. Czy nie wygląda to wprost śmiesznie?!

Drugim błędem, który zakrada się pono w powstającą organizację policji kobiecej — to zbyt niskie normy przewidywanych płac. Jeżeli daje się człowiekowi pensję, z której bezwzględnie utrzymać się nie może, popycha się na drogę występku tego, który ma być tarczą dla społeczeństwa przed występkiem. Zbyt niskie pensje policjantek za ich trudną i niebezpieczną służbę — spacyć mogą cały pomysł i w rezultacie dać haniebne fiasco.

Wreszcie nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Dowództwo bezpo-

średnie oddziału policji kobiecej winno znajdować się w ręku kobiety. W pierwszym bowiem razie, mogłoby dojść do zgoła niepożądanych konfliktów.

Polska znajduje się w tem szczęśliwym położeniu, iż posiada dość liczny element kobiecy, który przeszedł szkolenie wojskowe, znajdował się wiele razy w obliczu niebezpieczeństwa, z powodzeniem pełnił służbę wywiadowczą. Do tego elementu sięgnąć trzeba, wybierając jednostki jak najbardziej ideowe, jak najlepiej pojmujące powagę swego zadania.

Trzeba jednak wynagrodzić je tak, by mogły niepodzielnie oddać się służbie, trzeba też stworzyć im warunki pracy, jak najbardziej odpowiadające celowości tej służby.

Szkolnictwo zawodowe żeńskie u nas

III.

SZKOŁY I KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE.

Społeczeństwo nasze nie zdaje sobie jeszcze sprawy ze znaczenia i doniosłości tego typu szkół. Gdy zagranicą istnieją one już oddawna i wywołały nawet oddzielne artykuły ustawodawstwa zarówno przemysłowego, jak i szkolnego, — u nas — w b. Królestwie Polskiem — dla kobiet — zostały wprowadzone dopiero wraz z powstaniem na nowo Państwa Polskiego. W Wielkopolsce, niema ich wcale jeszcze, a naogół liczebnie, przedstawiają się b. skromnie, ilość ich bowiem wynosi zaledwie 17 na całą Polskę. A jeżeli kiedyś, to teraz właśnie — w ob-cie analfabetyzmu naszych rękodzielniczek, rzemieślnic i robotnic, — powinnyby rozwijać się jak najbujiej i z należącej najgorliwszej poparcie szerokiego ogółu.

Celem szkół i kursów dokształcających żeńskich jest: podniesienie poziomu umysłowego dziewcząt, pracujących w przemyśle, rzemiośle i handlu, udzielanie im wiadomości teoretycznych i praktycznych, potrzebnych przy wykonywaniu czynności zawodowych oraz wychowanie obywatelskie.

Dotychczas zdawało się, że wystarczy, aby robotnica fabryczna stanęła przy warsztacie przędzniczym i wykonywała pracę swoją możliwie zręcznie i pilnie. Czy wie- coś o istocie maszyny, przy której

spędza połowę życia? Czy ma pojęcie, skąd pochodzi surowy materiał, który ta maszyna przerabia i jak wygląda w stanie pierwotnym? — Jakiej hodowli podlega? Jakimi drogami, przez jakie lądy i morza dostaje się do nas? — Fabrykanta nic nie obchodzi, że automat ludzki, stojąc przy maszynie, sam zamienia się w maszynę. Aby palce działały sprawnie. Aby zmysły — wzrok i słuch — zaostrzone — dopomagały palcom w czynnościach.

Dozorca nie pyta o stan umysłu pracownicy. Na kim więc polega troska o podniesienie jego poziomu? — Oczywiście, na sternikach oświaty publicznej.

W państwach zachodniej i wchodniej Europy, w cywilizowanych ośrodkach Ameryki przędznicza fabryczna wie już oddawna, jak i kiedy powstały pierwsze maszyny, jaka siła pusza je w ruch i jakimi drogami mózg ludzki doszedł do tych cudów techniki, jak pracowali ludzie, zanim były maszyny i t. p. Wykłady — jedne z treścią odpowiednią dla robotnic fabrycznych, inne zastosowane do potrzeb rękodzielniczek — szwaczek czy modystek — jeszcze inne dla ekspedjentek sklepowych, drogistek, introligatorek, fotografistek i t. p. stanowią podstawowe zadania szkół i kursów dokształcających. Teoretyczne objaśnianie zajęć praktycznych, a równolegle z tem — wykłady przedmiotów ogólnie kształ-

cących ze szczególnem uwzględnieniem nauki obywatelstwa, t. zw. w Niemczech „Bürgerkunde“, na którą u nas — w odradzającej się Polsce kłaść trzeba wyjątkowo silny nacisk.

Zapyta ktoś może, jakie jest teoretyczne uzupełnienie takiego zawodu jak szycie, haft, modniarstwo?

Przedewszystkiem kursy dokształcające wprowadzają po kilka godzin nauki szycia, haftu czy modniarstwa. Uczennice przychodzą z luźnie połapanem przygotowaniem w mniejszym lub większym stopniu. Szkoła daje im prawidłowe wskazówki, które wprowadzają do rzywce ich wiadomości w mocno ugruntowane łożysko. Rysunek, nauka kroju, historia ekonomicznego położenia rękodzielniczek w dawnych i obecnych czasach, u nas i wśród obcych, obok przedmiotów ogólnie kształcających i nauki obywatelstwa znakomicie rozwijają intelekt i gruntują podstawy fachowego wykwalifikowania uczennic. Dla drogistek wprowadza się specjalnie naukę botaniki i chemji. Dla ekspedjentek, sklepowych szczególnie nacisk kładzie się na naukę księgowości, arytmetykę, geografję handlową i t. p.

Kursy i szkoły dokształcające mają wielką doniosłość społeczną, znakomicie dźwigając kulturę ogólną i zawodową. Ale nie chcą zrozumieć tego, niestety, właściciele

sklepów, przedsiębiorcy i przemysłowcy nasi. Większość z pomiędzy nich opiera się posyłaniu uczniów na kursy (chłopcy są w szczęśliwym położeniu).

Sprawa jest już w założeniu przeprowadzona ustawowo, ale nie po-

mogą artykuły prawa w razie niechęci pracodawców, którzy zawsze znajdują sposób ominięcia ich.

Nauka na kursach trwa 3 lata. W razie niedostatecznego przygotowania ucznia, otwierany jest roczny kurs przygotowawczy.

Do klasy I zapisywać się mogą dziewczęta po skończeniu lat 14-tu i z zakresem wiadomości, odpowiadającym 4 klasom szkoły powszechnej. Od kandydatek do kl. II i III wymagana jest znajomość kursu klas poprzednich.

C. W

DZIEWCZĘTA A CHŁOPCY

II

W sposobie wychowania dziewcząt i chłopców tak dom jak i szkoła wykazują dużo schematyczności i szablonu, a już conajmniej sugestii i przesady. Upraszcza to bezwątienia pracę, ale czy prowadzi do dobrych rezultatów? Czy takie upraszczanie jest pożądane z punktu widzenia społecznego?

Jeden mój znajomy, zapalony demokrat, twierdził raz, że ideałem, do którego ludzkość powinna dążyć, jest wyrównanie typu ludzkiego, że wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, gdy wszyscy będą naprawdę równi. Abstrahując od tego, czy to jest możliwe, należy się jeszcze spytać, czy to naprawdę byłoby dobrze i czy należy do tego dążyć?

Mam wrażenie, że cała natura i wszystkie nasze dążenia wykazują tendencję wprost przeciwną. We wszystkim, na każdym kroku daje się spostrzegać właśnie dążność do różniczkowania. Dążymy do harmonii — a harmonia jest jednością w wielości. Równość jest martwością, a życie — to różnorodność.

Czy pożądane jest, a nawet uzasadnione przeniesienie fizjologicznego podziału ludzi na męczyzn i kobiety w dziedzinę psychologii i życia społecznego? Czy rzeczywiście mamy tylko dwie odmiany typu ludzkiego?

Co zrobić w takim razie z tą całą masą „łobuzowatych“ dziewczyn, które gustują w zabawach i zajęciach chłopięcych? Co zrobić z bardzo wielką ilością chłopców, którzy woleliby zajęcia kobiece i z jeszcze większą ich ilością, która ze wstydu do tego się nie przynaję?

Mam kuzyna, który od najmłodszych lat, wykazywał ogromne zamiłowanie i talent do modniarstwa. Trzeba było długich lat walki wszelkimi środkami, aby go zmusić do innej bardziej „stosownej“ dla męczyzn kariery. Słyszałam o wielu podobnych wypadkach. Jest ich bardzo dużo.

A ile wybitnych talentów do konstrukcji mechanicznych marnuje się wśród dziewcząt litylko dlatego, że wstydem jest dla dziewczyny praca dłutem lub młotkiem!

Głosimy pogardę dla niedołęstwa a wyśmiewamy każdą kobietę, która potrafi wbić gwoździe, lub naprawić zamek i każdego mężczyznę, który sobie sam przyszyje guzik, zaceruje skarpetki, ugotuje coś do jedzenia i t. p.

Nie da się zaprzeczyć, że obok różnic zasadniczych między kobietą i mężczyzną istnieją także różnice wtórne, drugorzędne. Ale nie są one ani tak liczne, ani tak powszechne, jak się zazwyczaj przyjmuje. A gdyby nawet tak było, to zostanie zawsze pytanie, czy należy te różnice — a przynajmniej wiele z nich — wychowaniem podtrzymywać i rozwijać.

Weźmy np. trzy jakoby typowe cechy kobiecości — z trzech różnych dziedzin — kobieta jest fizycznie słabsza, bardziej uczuciowa, a w dziedzinie intelektualnej wykazuje większą skłonność do fantazji, niż do ścisłego myślenia.

Sądzę, że bez względu na to, jakie powołanie i jakie cele życiowe wyznaczmy kobiecie, nie należy w żadnym razie tych cech w niej pielęgnować i rozwijać.

Słabość fizyczna, egzaltacja uczuciowa i brak ścisłego myślenia nie mogą być pożądane ani dla kobiety samej, ani dla jej otoczenia.

A jednak — świadomie czy nieświadomie — robimy wszystko, aby w niej te właściwości utrzymać, a nawet sztucznie je stwarzamy dla podniesienia jakoby uroku kobiecego.

Podczas, gdy np. wszelkie ćwiczenia fizyczne, naukowe sprzeczki i rozmaite eksperymenty przyrodnicze bardzo nam się podobają u chłopców, wywołując uznanie i pochwałę, to podobne rzeczy u dziewcząt nas dziwią, a nawet rażą. A stereotypowy komunał, że dziewczęta wykazują mniejsze zdolności i zainteresowanie dla mate-

matyki, przejdzie może niedługo do legendy — zwłaszcza, gdy znikną uprzedzenia nauczycieli i całe otoczenie przestanie z przekąsem dziwić się dziewczętom, gustującym w tym przedmiocie.

Albo inna znowu cecha:

Mówi się często, że dziewczęta są mniej szczerze od chłopców. Być może, że w postępowaniu chłopców jest rzeczywiście więcej szczerości i bezpośredniości. Ale czy cały sposób wychowania dziewcząt nie składa się na to, aby w nich tę nieszczerłość wyrobić?

Wszechpotężne: „wypada i nie wypada“, tak bezwzględnie stosowane w sposobie wychowania dziewcząt, powstrzymuje nie tylko rozwój ich sił fizycznych i fizycznej odwagi, ale zabija w nich także t. zw. „odwagę cywilną“ t. zn. szczerłość i otwartość.

Zato w życiu domowym dziewczęta o wiele przewyższają chłopców pod względem zaradłości. Są o wiele praktyczniejsze. Każda dziewczyna — nawet bez przygotowania — potrafi, gdy trzeba, coś uszyć, uprać, ugotować. A chłopiec?... — Oto najlepszy przykład potężnego działania sugestii! Otoczenie wmawia mu, że to wstyd dla chłopca umieć takie rzeczy(!) Czy może być coś bardziej bezmyślnego? Jakże można wstydzić się jakiegokolwiek pracy, skoro tylko jest celowa i dobrze wykonana!

Czy ten stan rzeczy — pod pewnymi tylko względami dla męczyzn wygodny — niema przypadkiem także i swoich poważnych stron ujemnych, czy nie wytwarza pewnego rodzaju niedołęstwa i zależności ich od otoczenia?

Albo weźmy taką rzecz, jak opieka nad chorymi, lub choćby tylko dbanie o własne zdrowie. Jakże niedołęzni i bezbronni są pod tym względem męczyźni! Niema żadnych powodów do przypuszczenia, aby to były rzeczy koniecznie wrodzone. Natomiast są wszelkie dane do przyjęcia, że są to rzeczy

wpojone wychowaniem, zasugerowane przez otoczenie. Liczne zresztą wyjątki świadczą ni-zbicie, że są to upośledzenia li tylko nabyte.

Przyjmuje się dalej, że dziewczęta posiadają o wiele mniejsze poczucie sprawiedliwości. Nie chcą wchodzić w to, czy obserwacje te są trafne, czy nie. Bo gdyby nawet tak było, możnaby to łatwo wytłumaczyć zbytnim rozwojem strony emocjonalnej u dziewcząt. Kto przyzwyczai się na wszystko reagować przedewszystkiem uczuciowo, zatracić musi równowagę i niezależność sądu — a więc bezstronność, sprawiedliwość. Sami więc do tego się przyczyniamy, wmawiając systematycznie w dziewczęta, że powinny być uczuciowe i robiąc wszystko, aby takimi były.

Za to dziewczęta o wiele przewyższają chłopców pod względem uczuć altruistycznych — zwłaszcza w stosunku do najbliższego otoczenia, do rodziny. Od zarania młodości do śmierci kobieta nie przestaje trzyszczyć się o rodzinę. Każde jej przeżycie, każda radość lub zmartwienie wywierają silny wpływ nietylko na jej uczucia, ale na całokształt jej życia.

To wysokie poczucie przynależności i obowiązku wobec rodziny — dla tej ostatniej niewątpliwie bardzo cenne i korzystne — staje się często dla kobiety kulą u nogi, zabierając jej nietylko swobodę działania w życiu, ale spokój i pewność siebie.

Wspomnę wreszcie o najbardziej popularnym dziś zagadnieniu: czy

kobieta wykazuje skłonności i talent do pracy politycznej. Nie chcąc uprawiać czysto filozoficznej spekulacji na ten temat, trzeba stwierdzić, że za krótki czas, za mało materiału doświadczalnego, aby móc coś prawdziwego o tem powiedzieć.

Jeszcze kobieta nie jest właściwie dopuszczona do udziału w życiu politycznym i jeszcze opinia publiczna, posługując się bronią najskuteczniejszą: ośmieszaniem, trzyma ją zdala od tej dziedziny pracy. Nic tedy dziwnego, że dziewczęta — a przynajmniej duża większość ich — interesują się więcej zabawami i modą, niż wyborami do gminy lub sejmiku. Sposób wychowania, opinia publiczna, sugestia otoczenia są czynnikami, które u większości ludzi decydują o wszystkim. K. S.

KOBIETA ANGIELSKA

PRACA PROF. R. DYBOSKIEGO

W świeżo wydanej broszurze prof. R. Dyboskiego, p. t. Anglja po wojnie. „Wrażenie i refleksje“. (Kraków 1924 r., Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej, str. 292) znajdujemy szereg interesujących informacji o współczesnej kobiecie angielskiej, które w streszczeniu niżej podamy, zalecając samą książkę naszym Czytelnikom jak najgoręcej.

Anglja odgrywa w systemie polityki gospodarstwa państwowego pierwszorzędną rolę, o którą zacieśniają się również losy Polski. Znajomość stosunków i psychiki angielskiej jest dla nas b. ważna.

Niestety stosunki angielskie są mało przez nas badane i bodaj poza literaturą, nauką (zwłaszcza w latach po przełomowych (i piękną obecnie) nie wchodzimy w kontakt z życiem angielskim.

Nie rozumiemy też dostatecznie sposobu myślenia i polityki angielskich mężów stanu, choć ona tak silnie oddziaływała na najdonioślejsze nasze sprawy, jak sprawa nieprzyznania części Górnego Śląska, sprawa Gdańska i t. d. Nigdy sentyment do tych, którzy ułatwiają dane sprawy po naszej myśli, lub niechęć do przeciwników i poszczególnych kwestyj nie zastąpi obiektywnego poznania właściwych przyczyn stanowiska i działania.

Prof. Dyboski, który od szeregu lat bada stosunki angielskie na miejscu i posiada duży dar obser-

wacyjny, zasługuje na to, aby z jego pracami o Anglii się zapoznano jak najszersze grono osób w Polsce. Wspomnieć trzeba, że intuicyjność i znajomość rzeczywistych stosunków angielskich sięga u prof. Dyboskiego tak daleko, że ni mal z precyzją dokładnością jeszcze z początku 1924 r. przewidział nowe wybory w ciągu 1924 r. („Przegląd Polityczny“, zeszyt. 1, d. 1 kwietnia 1924 r.).

Przy sposobności miło jest zaznaczyć, że prof. Dyboski, który wykłada w oddziale uniwersytetu w King's College język i literaturę polską, wydał świeżo po angielsku dwa tomy o nowoczesnej literaturze polskiej b. przychylnie przyjęte przez opinię angielską. Po tych wstępnych uwagach przechodzimy do tematu.

RUCH KOBIECY.

Prof. Dyboski (str. 42—45) pisze, że na wszechbrytyjskim zjeździe 700 delegatek do „Narodowej Rady Kobiet“, odbytym w Cambridge pod przewodnictwem lady Franciszki Balfour zaprotestowano przeciw zamierzeniom ówczesnym Ministra Spraw Wewnętrznych zniesienia korpusu kobiecego.

„Kobiety domagały się, aby wszelkie urzędowe czynności natury policyjnej w stosunku do kobiet pełniły wyłącznie kobiety i domagały się tego nietylko ze względów delikatności, ale także

ze względu na możliwość zarobkowania, które to dla kobiet otwiera.

Cechą tego zjazdu, jak zaznaczył Daily Telegraph, był brak pryncypjalnego krzykactwa i skupienie uwagi na sprawach praktycznych. Lady Balfour mogła na zjeździe z dumą stwierdzić, że wszystkie późniejsze postulaty kobiece zostały już urzeczywistnione i że pozostają im do zdobycia tylko małe placówki.

W r. 1918 uzyskały kobiety angielskie dostęp do parlamentu i pierwsza weszła doń lady Astor, autorka ustawy antyalkoholowej. W 1923 r. weszło już 8 kobiet do parlamentu, a jedna z działaczek robotniczych Małgorzata Boufield, zajęła w rządzie Mac Donalda stanowisko podsekretarza stanu.

Dodać należy, że i obecnie wybory przyniosły kobietom pewien sukces: do parlamentu weszły: miss Wilkinson, księżna Athol, która została pierwszym w Anglii kobiecym ministrem, a także p. Philipson. Jak donosi „Czas“ (Nr. 294 z 25.XII.24 r.) wszystkie trzy posłanki były na otwarciu parlamentu witane okrzykami na ich cześć.

Prof. Dyboski stwierdza, że kobiety mają już w Anglii dostęp do wyższych studjów — tylko uniwersytet w Cambridge jest jeszcze zamknięty dla kobiet. W Londynie jest więcej doktorek, profeserek, niż przed wojną, a w ostatnich czasach zjazd związków robotniczych w Bridgeport musiał solen-

nie przeproszać miejscowego burmistrza — kobietę za pominięcie jej przy rozsyłaniu zaproszeń na otwarcie.

ZMIANA KANONÓW OBYCZAJOWYCH.

Na uwagę zasługują pewne zmiany w życiu obyczajowym kobiet angielskich, zanotowane przez prof. Dyboskiego (str. 111 — 174). „Ze wszystkich kątów angielskiego życia społecznego, po gazetach i książkach, rozlegają się dziś wyrazy zdziwienia, często zgorszenia, nad zamaszystą swobodą i ostentacyjną non-zalancją manier u panien powojennych“. „Dzisiejsza Georgien Girl — panna z epoki króla Jerzego“ pali demonstracyjnie papierosy, nazywa swych wielbicieli po imieniu..., szasta się z nimi wiecznie po południowych tańcach herbacianych w salach hotelowych i lubi wyzywająco szafować najdosadniejszymi wyrazami, nabytemi w czasie wojny po kantynach żołnierskich, szpitalach wojskowych, urzędach indenancjowych, lub fabrykach amunicji“.

Prof. Dyboski widzi w tem efemeryczny objaw ogólnej w świecie psychiki powojennej i jest zdania, że brytyjska tolerancja pod tym względem odbiera ostrze wszystkiemu, co mogłoby się stać niebezpiecznym, gdyby było tłumione. W pewnych granicach jednak ta przemiana może być trwała, jako skutek zmian ekonomicznych.

„Dziś gdy tyle milionów kobiet samodzielnie się utrzymuje, pracując w zawodach dawniej otwartych tylko dla mężczyzn, niezależności socjalnej musi we wzrastającej mierze towarzyszyć wyzwolenie obyczajowe“. „...Nie mogą Anglicy, jako naród trzeźwy nie widzieć (choć o tem nie mówią), że ze zmieniającym się układem ekonomicznym z konieczności ulegają także pewnemu przekształceniu kanony obyczajowe. Dzieje się to dziś niewątpliwie — w Anglii tak samo, jak w innych społeczeństwach“.

ANGIELKI O POLSCE.

Polska w Anglii jest jeszcze mniej znana, niż Anglia w Polsce. Prof. Dyboski poświęca tej sprawie ostatni rozdział swej interesującej pracy. Nawoływanie do zwiększenia z naszej strony propagandy w Anglii, do zaznajomienia społeczeństwa angielskiego z naszą kulturą, historją, bogactwami naturalnymi, tendencjami politycznymi i t. d. — ciągle są powtarzane. Dlatego z wielkiem uznaniem trzeba przyjmować wszelkie przyswa-

wanie literaturze angielskiej naszych utworów. Pod tym względem w ostatnich czasach między innymi znaczne usługi oddały angielskie autorki.

Prof. Dyboski wspomina o wydaniu znakomitego tłumaczenia „Nieboskiej Komedji“, przez panie H. S. Kennedy i Z. Umińską, o przełożeniu przez panie E. C. M. Beneche i M. Busch niewielkiego zbioru nowel polskich różnych autorów poezji „The World's Classics“, oraz o pracach p. Moniki M. Gardner, autorki obszernych prac o Mickiewiczu i Krasińskim, mniejszej o Kościuszcze oraz wydanej jeszcze przed wojną „historji Polski dla dzieci angielskich“ (str. 146 — 149).

Prof. Dyboski pisze, że „wszystko to są rzeczy, oparte na znajomości naszego języka i naszych tradycji, a także na sumiennej lekturze ważniejszych dzieł z naszej literatury fachowej, ale nacechowane w oczach Anglika wadą, która szkodzi im fatalnie, choć dla nas jest sympatyczną: są mianowicie poddyktowane gorącym entuzjazmem dla naszego narodu, jego czynów dziejowych i jego genjuszów. Rycerski charakter naszego narodu przedstawiony w książce panny Gardner „Poland A Study in National Idealism (1916)“ w zwierciadle naszej wielkiej poezji emigracyjnej, musi się w tem przedstawieniu wydać przeciętnemu, trzeźwemu Anglikowi chorobliwą egzaltacją, sentymentalnem marzycielstwem, deklamatorską megalomanią i po prostu go tylko drażni, zamiast go pociągać urokiem piękna moralnego. Samej autorce życzyć należy z całego serca, by jej ukończona obecnie książka o Sienkiewiczu i jej przekład „Ożogi Szczuckiej nie wpadły w tę samą „milczącą otchłań“, (jak mówił Słowacki), co pochłonęła jej dotychczasowe tomy; ale spodziewać się innego rezultatu, niestety, trudno, szczególnie w chwili obecnej.

KWESTJA SŁUŻĄCYCH

Coraz częściej daje się u nas słyszeć skargi na służbę domową, rozwija się kwestja służących. Sprawie tej „Bluszcz“ poświęcił już [nieco miejsca. Sądzę więc, że pożytecz-

nem będzie przytoczyć parę danych jakie w tej sprawie, zebrał prof. Dyboski (str. 94 — 99). Ameryka w dziedzinie służby domowej już przed wojną przechodziła przesilenie, Francja już od dość dawna je przeżywa, łagodząc przez służbę kolorową z kolonij, w Anglii rozwija się obecnie.

Prof. Dyboski przypisuje — i stawia tej sprawie duże znaczenie. Na służbie domowej — pisze on — „materjalnie się opiera wykwiint naszych salonów, swoboda myśli naszej nauki, swoboda produkcji naszej literatury i sztuki, swoboda działania przedsiębiorców, swoboda służby publicznej mężów stanu, słowem, jest to kardynalny warunek wielkiej twórczej pracy umysłowej wśród ludzkości. Jak automatycznie natychmiastowo upada bezeń wszelkie życie duchowe, tego najwymowniejsze przykłady oglądał każdy, kto przeżył pierwsze lata rządów bolszewickich w Rosji: egzystencja inteligenta, obarczonego całym brzemieniem codziennych robót fizycznych, stawała się czysto zwierzęcą vegetacją, wypełnioną aż po ostatni skrawek czasu troskami materjalnymi i nacechowane takim stałym zmęczeniem cielesnem, że pod jego naciskiem mózg tępał i wszelkie interesy umysłowe zanikały.

Nie można się też dziwić, że rząd angielski zajął się kwestją służby i że powołano osobną komisję parlamentarną dla jej zbadania. Okazało się, że kwestja ta jest wynikiem organicznego rozwoju stosunków. Postulaty ze strony służących zwracały się w kierunku: a) większej swobody osobistej, b) ograniczenia ilości pracy, a w szczególności zagwarantowania wolnych wieczorów, c) swobody przyjmowania w kuchni lub swoim pokoju gości, d) zgody na to, aby kuchnia na kilka domów służyła jako klub dla zebrań towarzyskich wieczorowych okolicznej służby, e) prawa do korzystania w określonych godzinach z fortepianu pani lub biblioteki pana domu, f) zarzucenia jednolitego stroju służących, jako symbolu poniżającej zależności osobistej, zmniejszającego wartość na rynku małżeńskim, oraz g) zarzucenie nazywania służących po imieniu a nazywania po nazwisku z dodatkiem Miss. Postulaty te, jak widać, nie dotyczą wynagrodzenia i sposobu traktowania, ale potrzeb kulturalno-towarzyskich i emancypacji. Zrealizowanie tych postulatów niewątpliwie podważyłoby warunkami bytu rodzin — dlatego ta sprawa jest tak trudna do rozwiązania.

T. W.



LIST Z WILNA

A gdy się, jadąc z Warszawy, minie Grodno, pociąg wjeżdża w ów smutny, a zarazem pełny uroku i jakiegoś zdumiewającego zaniedbania, obszar kresów—kresów, których sercem, niezaprzeczenie polskiem, jest Wilno. Po obu stronach kolei, małe, brudne chatki dróżnika, żadnych dobrze utrzymanych dróg, głuche lasy, pełne połamanych drzew, pełno szar ch postaci na stacjach, szarych, skulonych, cichych, nieufnych. Zdała widać ciemno-fioletowy pas lasów, za którymi już leży państwo litewskie.

Ciągłe opowiadania o napadach zbójceckich, ciągle spotykane patroli wzdłuż toru kolejowego, a Wilna wciąż jeszcze niema, niema. Tak daleko wydaje się ono od centrum państwa polskiego, tak na samym końcu Rzeczypospolitej. Aż gdy się w końcu minie tunel landwarowski, nagle jak z pod ziemi wyłania się miasto, rozległe, szeroko rozgałęzione; miasto licznych przedmieści, wąskich ulic, ślicznych kościołów, okropnych bruków. Miasto, które przeszło sześć okupacji podczas wojny, ciche, poważne; miasto, w życiu którego nie najpośledniejsze, a raczej jedno z pierwszych miejsc zajmuje kobieta.

Jest to zgoła odrębny typ ta kobieta kresowa, jakiś pełen hartu, obdarzony ogromną wrażliwością, poczuciem obowiązku, pracowity, a jednocześnie uparty. Dają się te cechy już zauważyć wśród niższych sfer społeczeństwa. Handlarki, przekupki, służące, paczki wileńskie—wszystkie szalenie różnią się o innych kobiet polskich. Spokojnie pracujące, powolne, trochę nieufne, mają od urodzenia widać podkład duszy tak religijny i polski, że nicich już zmienić nie zdoła. I dopiero w chwilach groźnych, niebezpiecznych, przełomowych, wstępują gromadnie i walczą, walczą, czasem strasznie.

Oto w roku piętnastym, gdy nadchodziły wojska niemieckie, a Rosjanie chcieli wywieść dzwony kościelne, powłaziły na dzwonice i w ciągu dziesięciu godzin całe Wilno, z dziwnym uczuciem, słuchało rozoaczliwego dzwonienia, aż musiano oderwać je siłą od dzwonów. One też w zimie dziesiętnastego roku, w przeciągu paru dni, karmiły i trzymały w kościele Św. Kazimierza ks. Muciermanna, a bolszewicy długo nie śmieli

się zbliżyć do otoczonej i obleżonej świątyni. One na wszystkich mityngach wysłuchiwały, w urągłym milczeniu, szumnych frazesów komunistycznych, a odbierały dzieci ze szkół z chwałą, gdy tam ze ścian zdjęto święty obrazek. W roku dwudziestym w lipcu, gdy cała prawie inteligencja uciekła z Wilna, one go strzegły.

Odmawiając wszystkiego wojskom bolszewickim i litewskim, codzień setki wiader, pełnych zup, nosiły wziętym do niewoli żołnierzom polskim do więzień.

Zarzuciły dom, go-podarstwo, a spędzając dni na ulicach uprowadzały z szeregów jeńców polskich, zagadując „krasnoarmiejców”



i przekupując ich papierosami. Po uprowadzeniu chowały naszych żołnierzy u siebie, a wyrobiszcy podfałszowane papiery, wyprawiwały ich w świat — do coraz dalej oddalającej się Polski. (Jedna z kobiet B—owa, właścicielka małego sklepiku na zaułku Ignacowskim, sama przebrała i wysłała z Wilna dwudziestu). Trzeba było słyszeć je rozmawiające z bolszewikami po „cudzie nad Wisłą”; lub widzieć ich miny, gdy Litwini uciekali na skutek zbliżających się żołnierzy Żeligowskiego. Jeszcze się dopiero pakować oficerowie litewscy zaczęli, a one już szły z koszami pełnymi chleba na spotkanie swych kochanych „orzelków”. Rozpolitykowane do maksimum na wiosnę dziesiętnastego roku, nosiły prawie na rękach samochód z Piłsudskim, a w dwudziestym pierwszym i drugim wyły poprostu na

ulicach: „precz z Litwą”, „wcieleńnia do Polski chcemy.”

Nie można wogóle powiedzieć, by się bardzo orientowały w polityce, ale jednak przed sobą mają jasno wytknięty cel — mieć polskie Wilno, ale tak zupełnie polskie. Kobieta ze sfer inteligentnych jest troszkę inną. Po większej części równie religijna i patriotka, nie jest jednak tak zawziętą nacjonalistką i każda prawie pewien podkład demokratyczny posiada.

Przed wojną prowadziły, szeroko rozgałęzione tajne nauczanie, a zaraz po ustąpieniu Niemców wzięły w swoje ręce oświatę i aż dotąd, całe prawie szkolnictwo powszechne znajduje się w rękach kobiet. Podczas wojny bolszewickiej ogromny procent wyjechał na front, bądź jako sanitariuszki, instruktorki oświatowe, bądź do szeregów bojowych. Teraz zamożniejsze w dość dużej mierze oddają się filantropji, sfery, pracujące często pracę w szkolnictwie i biurze, łączą z uniwersytetem. Są jednak i takie, które oddają się nauce, a nawet jest ich bardzo dużo. Nie mówiąc o wydziale humanistycznym, gdzie jest stanowcza przewaga słuchaczek, na takim wydziale, jak medycyna, mamy następujące dane statystyczne. Rok drugi ma na 38 słuchaczek jedną asystentkę przy katedrze chemii nieorganicznej. Na roku trzecim na 34 słuchaczki, a asystentkę przy katedrze chemii organicznej. Rok czwarty posiada słuchaczek 23 i asystentkę przy katedrze patologji. Rok piąty na 15 słuchaczek ma trzy asystentki, na chemji fizjologicznej, anatomji patologicznej i bakterjologii. Wreszcie kończący rok na 30 słuchaczek obsadził pięciu asystentkami trzy katedry—dwie asystentki są na histologii, dwie na psychjatrii i jedna na anatomji. Wogóle studentki wileńskie pod względem postępów w naukach mają dobrą opinię.

Naturalnie, że nie brak i w Wilnie grupy bawiących się kobiet, choć zbytku dużego i rozbawienia nie daje się zauważyć. W swoich jednak korespondencjach opisywać będą jedynie kobietę pracującą na terenie Wilna. Postaram się czytelników zapoznać kolejno ze szkolnictwem, handlem, ochronami, żłobkami, klubami i przeróżnymi organizacjami, które poczęści, albo w zupełności są płacówkami, obsadzonemi przez kobiety wileńską.

I. Maciejewiczówna

W ODPOWIEDZI
NA „GALERJĘ IMION”
I. K. IŁŁAKOWICZ

Imiona?

*Zawsze jest jedno,
zdrobnień rzeźbione pieszczotą —
— czerwony dzień w kalendarzu,
przy którym inne tak bledną,
jak szkiełka szyb przy witrażu,
gdy w oknie dymi się złoto,
a słońcem odwieczerz płonie...
...A kiedy czarnych nieb tonie
nagle złocisty łuk przetrwie
i gwiazda zlatuje w chrzęście
pędzącej maszyny światów,
wówczas (o, noce wy letnie...)
dwa słowa, jak płatki kwiatów
z ust spadną:*

imię i „szczęście...”

*...A może kiedyś, gdzieś w bitwie,
gdy kula serce przewierci,
w owej ostatniej godzinie —
jak tarcz chroniąca od śmierci,
jak święty balsam na ranę —
to imię cicho z ust spłynie
z imieniem Jezus związane...*

J.F.



EROTYKI



I

Bielą się już młodzieńczo czerśnie po ogrodach — majaczy w zieleni obłokiem szczęśliwości jabłoń różana — jak krzyk pragnienia wybucha płomienny krzew pigwy pod oknami. Gwiazdne narcyzy oddychają wonią wśród słodkich, chłodnych nocy...

Brzozy znaczą skraj lasu, jak jasno-zielone wodotryski — w półkole śnieży się u ich stóp okwitająca tarnina. Szmaragd młodych zbóż ciemnieje z każdym dniem.

Niedługo już pójdę do rozspiewanego gaju po świeże, dziewicze gałązki konwalji. Zaledwo śmiem je zrywać, tak dziwny wydają za dotknięciem lekki, muzyczny chrzęst jakby głos boginki leśnej...

I po cóż przynosić je będę, kiedy Ciebie tu niema?

Po co przystroi się dom na Zielone święta w brzożki ścięte niewinnie, w gałęzie olch, grabów i leszczyny? Czego się cieszyć, gdy długie jeszcze czekanie?

Nie wiem sama, poco hoduję ty le kwiatów letnich — komuż zabłąkitnia się lobelje, i pachnieć będą zawrotnie lewkonje, rezeda, tytoń biały, — komu oplecie nogi skromny wdzięk różnobarwnego groszku, kogo olśni przepych czerwonych i żółtych róż?

Nawet kilka lilij białych, strzelistych zakwitło mi wreszcie tego roku... I po cóż — kiedy późną dopiero jesienią wejdiesz w mój dom?

Smutkiem jest radość każda bez Ciebie, tęsknotą moją obciąża się każdy pąk, na którym nie spoczną słońca twoich oczu.

Pocóż tyle będzie kwiatów, poco pachnie wiosna, poco zazłoci się lato — kiedy jesienią dopiero zamieszkaż w tym ogrodzie?...

II

Przekwitły już nasze jaśminy, ukochany.

Gdy po raz pierwszy weźmiesz mnie w ramiona, nie będzie róż białych, ni purpurowych, nie będzie wonnych storczyków — powiedną maki i postarzeje bujna zieleń drzew... Nie pokłoni się nam żyto rozspiewaną, rozfalowaną niwą tęczowego srebra...

Aleś ty rzekł, że i w jesień wczarujem piękno naszej miłości. Więc wierzę...

Zasypiemy dom złotymi liśćmi, ubierzemy gałęzi czarnych ożyn. Ułożymy w wazonach ostatnie nikotiany, zmieszane z pnączami dzikiego wina.

Szkarłatne jego festony oplotą kolumny starego ganku — pachnieć będzie jaszcz melissa i mięta w maluchnym ogródku pod oknami.

Rozświetli się jesień naszą radością młodą, rozbłyśnie miłosnym zachwytem przepych barw październikowych... Mglistość poranków otuli codzienność nowy dziw naszego szczęścia, co się zdumiewa samo sobie — a spokój wczesnych zmierzchów równy będzie głębokiemu, dziękczynnemu uciszeniu zespolonych dusz.

III

Gdy w wietrzny dzień zmieniają się szybko na niebie obłoki — widział-żeś kiedy, jak w dal odchodzi ogromne cielsko ciemnej chmury, jak się strzępami z nad głowy odwała, ukazując w szybkim przelocie coraz większy płat jasnego nieba?

Mimowiedny uśmiech rozchyła usta na widok czystego błękitu...

Tak mija oto moje samotne życie, moje bolesne czekanie... mija, jako zły sen. Każda uchodząca minuta wzajemnie nas sobie oddaje. Dostrzegam już z oddali nasz pierwszy, wspólny dzień, jak żeglarz z masztu dostrzega upragnioną ziemię.

W dotykalmem widzeniu jawi mi się nasz pierwszy, ukochany wieczór: spleceni ramionami, kroczyć będziemy swierkową ulicą, wąską i ciemną, jak tunel., Serca, ociekające cudu nadchodzącej nocy, uciszy aż do głębi spokój miłości bezbrzeżnej, zupełnej i wszechwiedzącej.

IV

W gwiazdną noc letnią stoję przy oknie, a dusza leci mi w łunę dalekiego miasta. Tam jesteś Ty!

Czy śpisz spokojnie? Czy rzeczywiście oszczędziły cię wszystkie złe moce świata, aby ziścić szczęście bez granic?

Skarb wszelki posiadamy po to, aby się wiecznie oń lękać — ze drżeniem więc wzywam opieki wszystkich gwiazd nad twoim snem.

Boże! pozwól trwać jeszcze temu, co Twoje jest i do Ciebie po-

wróci — niech błyszczy chwilę w świetle ziemskiego słońca, niech własnym życiem żyje, zanim się w Tobie rozplynie — —

Niech się w nas spełni część najtajniejszego piękna świata i niechaj przyszłość weźmie z nas swą dań należną — nim huk armat ogłosi zdumionemu światu wspaniałą jeszcze epopeję!

Daj naszej miłości porę pełnego kwiatu i porę dojrzałego owocu...

W imię Ojca, który wydzwignął z chaosu tę głowę najukochańszą.

W imię Syna, co się w nią wcielił, by dążyć wzwyż przez pokolenia — wiecznym rycerstwem świata. —

W imię Ducha, najdoskonalszego Ładu, co żyje we wszechświecie i w miłości naszej — —

Niech się stanie szczęście, ufność i potęga! niech się wypełni Wola najwyższa —

amen!

V

Na echo burz dalekich, otwiera się serce, tylekroć pobłogosławione przez los szczęściem bez granic — otwiera się i budzi.

Przychodzi nań oto poznanie ogromu prawdy, jasnowidzenie życia. Zbliżają się nagle bajeczne krainy, gdzie od miłosnego szczęścia do śmierci męźnej jest krok jeden tylko, lekki i łatwy, jak w tańcu.

Śni się uboga z tobą sielanka gdzieś na dalekiej północy — miłość dozgonna, ozłacająca śnieżną pułstynię... Śni się grób nasz wspólny w czystym polu..

Lecz przyjdź wpierw, o pełne szczęście miłosne, upojne, jak sad w rozkwicie i, jak on, owocne!

Iżby nam było wiadome wszystkim już na ziemi i najdziwniejsza z tajemnic zaznana, nim odejdziemy... Iżby pozostał światu plon naszego kochania, zarzewie czynów, co się spełnią po nas...

A potem — Ty wiesz! krok od miłości do śmierci łatwy jest, lekki jak w tańcu!..

Jakże przedziwnie być musi umierać, skoro tak cicho i tajemniczo przychodziliśmy na ziemię z niewiadomych głębin bytu! Dawszy więc życie, odejść spokojnie możemy.

A choćby grób wspólny daremnie był marzeniem, odejdzim, z ziemi, spleceni ramionami...

VI

Chciałabym każdym czynem na miłość twoją zasługiwać.

Każdym rysem twarzy, kształtem ciała, ruchem każdym chciałabym zachwycać twe oczy.

Być bliską ci, jak własna dusza, a przecie wiecznie nową, jak śnieżne tatrzańskie szczyty —

Chcę twoją być, nie jak rzecz

darowana raz na zawsze, lecz jak żywa i zmienna fala, co się, co raz większem bogactwem, wciąż na nowo oddawa.

Bogdajbyś raczej miłować mnie przestał, niż pustkę, lub nędzę ujrzał we mnie!

Źródłem ci będę górskim, czy stem i obfitem, ku czerpaniu dłońmi pełnemi — w niem ujrzesz, jak we wodzie odbitą, własną

twarz, niewinne dziecka oczy i świeżą w nich duszę. —

Może mi dopomoże Bóg stać ci się tem wszystkim, czem jeno być zdoła człowiek dla człowieka. —

Bowiem chcę każdym czynem, każdą myślą na wiecznie nową miłość Twoją zasługiwać. —

(d. c. n.)

E. H.

DUCH TOPOLI

Wiatr jesienny jęczy za oknami i nisko nad ziemią pędzi zwały siwych, ciężkich chmur.

Na ołowianem tle szyb, przeciętych ciemną ramą, jakby czarnym krzyżem — w coraz bardziej gęstniejącym mroku — rysują się posępne sylwety drzew, — gnących się w bezsilnej męce pod naporem wichru.

Chwilami stukają głucho, źle nazewnątrz umocowane okiennice i szyby drżą leciuchno, jękliwie, jakby czemś przerażone.

Gdzieś w najciemniejszym kącie mego samotnego pokoju — przyczaił się zły smutek i patrzy szklanemi oczyma i swoją szarą snuje przedzę...

Ten wieczór posępny, pełen jęku i szlochów wichru — coś mi dziwnie przypomina.

Już kiedyś w taką samą noc patrzyłam, długo nie mogąc zasnąć, w niezastłonięte wielkie okna starego pałacu.

Tylko drzewa nie były wtedy tak jak dziś bezlistne i szumiały głucho, przeciągle, a wśród nich, wyniosła jak królowa, chwiała się dostojnie olbrzymia włoska topola.

Było to w pierwszym roku wielkiej wojny.

Mieszkaliśmy wówczas po za miastem w starym, nieco już opuszczonym, ale zawsze jeszcze pełnym jakiegoś dostojństwa i powagi — pałacu, o szarych granitowych, tu i owdzie mchem porośniętych kolumnach i ciemnych wnętrzach, w których białą bogiń posągi.

Pałac stał na wyniosłym wzgórzu, a z okien drugiego piętra, które prawie całe zajmowaliśmy i z kamiennego balkonu jadalni — oczy nasze szerokie objąć mogły widnokregi.

Tu i owdzie przed domem: grupy starych drzew: lip, jesionów i kasztanów, obszerny ogród owocowy, zdziczały i chwastami zarosły, pełen drobnych wzgórz, rozpadlin i wąwozów — spadał ku łąkom i rzecze.

Drzewa choć wielkie, ale rozstawione dość rzadko i w pewnej od domu odległości — nie przesłaniały — zwłaszcza mieszkańcom górnych pięter, wspaniałego widoku na okolicę.

I teraz w tę ponurą chmurną i wietrzną noc — ze zgrozą patrzyłam na dalekie łuny płonących wiosek, które mi znaczyła swój szlak — ustępująca armja.

Na przeciwnym wzgórzu za rzeką, jak wielka gwiazda połyskiwało zielonawe światło. To ambulans polowy, który czuwał i czekał rozkazu, by posunąć się dalej w ślad za oddalającą się bitwą.

Było mi ciężko na duszy i jakoś straszno, choć wiedziałam, że wielka burza, która przez szereg miesięcy szalała tuż pod miastem — oddala się i ucisza.

Już oddawna zamilkły armaty i życie dokoła nas do normalnych wróciło kolei, a mnie się ciągle zdawało, iż wisi nademną jakaś groza, jakieś niebezpieczeństwo.

Wreszcie, gdy zbladły łuny i zagasło upiorne, zielonawe światło, przymknęłam ciężkie, zmęczone powieki.

Przez chwilę snuły się jeszcze jakieś chaotyczne obrazy — majaki, wiatr jak włóczęga bezdomny płakał za oknami.

Zaczęłam drzemać!

Nagle wydało mi się, że słyszę jakiś jęk cichy i trzask jakby otwieranych okien.

Zielone, niesamowite światło zalało pokój i wraz szepty jakieś i szmery zaczęły się snuć dokoła mnie.

Tuż koło twarzy ujrzałam dwoje świecących upiornie oczu.

Gdy chciałam w nie spojrzeć lepiej — odleciały jak ptaki spłoszone.

I znowu uczułam czyjąś obecność tuż, tuż, tuż..

Ktoś niewidzialny, wielki, straszny stanął koło mnie..

Lecz choć tak blisko odczuwałam jego obecność — napróżno siliłam się ujrzyć kształt jakiś.

A przecie to przedziwne, zielonawe światło tak jasną falą zalewało powietrze...

— Ktoś ty? czego chcesz? — zapytałam szeptem.

I cichy szmer, jakby szelest liści lekkim poruszanych wiatrem.

— Jam jest duch topoli..

Strzeż się!..

Stuk głuchy, szum odpływającej fali... i wszystko znika.

Obudziłam się ze zduszonym okrzykiem, a serce tłukło się w piersiach jak szalone.

— Co za dziwny, niemądry sen wzruszyłam z pewną irytacją ramionami. No, oczywiście, są to dość nawet zrozumiałe reminiscencje wrażeń przedsennych.

Gdy jednak wstałam rano i przypomniały mi się moje majaczenia — podeszłam do okna i zaczęłam z dziwnym, niemal zaboronnem uczuciem trwogi przyglądać się, rosnącej przed oknami naszej sypialni — olbrzymiej włoskiej topoli.

Lubiłam ją bardzo, bo wydawała mi się jedną z tych co przez szerokie wołyńskie rozłogi znaczyły drogę do domu w którym mi zeszło dzieciństwo.

Wiatr nie zmniejszył się wcale, a raczej nawet wzmógł na sile i tarzał zapamiętałe konarami drzew, strząsając chmury wiedniejących liści.

I pomyślałam nagle, że ta topole stoi jednak za blisko domu i że gdyby tak runęła pod naporem wichru, to zdruzgotałby mogła nie tylko dach, ale kto wie — może i ścianę naszej sypialni...

Gdy jednak powtórzyłam swe obawy domownikom, wyśmiano mnie i jak najba dziej kompetentnie i rozsądnie wyśniono, że ulegam optycznemu złudzeniu: topola bynajmniej nie stoi tak blisko, jak się wydaje, choćby więc nawet drzewo runęło, co jest mało prawdopodobne, bo zdrowe jest i mocne, — nie dosięgłoby nas wcale. Zresztą w żadnym razie nie miałyby dość siły — aby zmiażdżyć dach, — a cóż dopiero rozwalić grube mury. Niema też żadnej racji przypuszczać, że upaśćby musiało właśnie w stronę domu, że o takich wypadkach wogóle prawie się nie słyszy, no i wiele innych poważnych przytoczono argumentów, tak że uczułam się całkowicie pobitą i uwierzyłam, że rolę niedorzeczności.

Mimo to, z iście kobiecą logiką, nie pozwoliłam tego ranka przewieść mojej maleńkiej córeczki z wózkem do sypialni na czas sprzątnięcia dziecinnego pokoju, jak to było codziennym zwyczajem.

— Proszę Krzysię przenieść do jadalni, wydałam rozkaz niani, która mocno była z tego niezadowolona, twierdząc z zupełną zresztą słuszością, że w jadalnym pokoju dziecko nie będzie miało dość ciszy do spania.

Kończyliśmy właśnie śniadanie, rozmawiając półgłosem, aby nie zbudzić maleństwa, gdy nagle silniejsza fala wichru uderzyła w okna i oraz straszliwy łoskot wstrząsnął starymi murami.

Brzęk tłuczonych szyb gdzieś w dalszych pokojach, trzask i szum, — jakby wdzierającej się ogromnej masy wód...

Zerwaliśmy się przerażeni. Ktoś krzyknął:

— Jezus Marja! znowu bomby, tak blisko!

— Nie, nie, to ona!
to topola runęła, zawołałam i rzuciłam się przez dziecinnie pokój ku drzwiom sypialni.

Zamknięte były na klamkę, ale że otwierały się do wewnątrz — jakiś straszliwy ciężar zatarasował je zupełnie.

Dopiero wysiłkiem kilku silnych męskich ramion — udało się wreszcie drzwi odepchnąć!

Uderzyła nas potężna fala wichru i chmura mokrych liści.

Olbrzymie potrząskane konary, poplątane gałęzie zaścielały cały pokój.

Dwa wielkie weneckie okna z ramionami i futrynami leżały potrząskane na środku pokoju w tem samym miejscu, gdzie zwykle stawiano wózek z dzieckiem...

Wszędzie pełno potłuczonego szkła, pogruchotanych cegieł i szczątków mebli.

To samo, choć już w mniejszym stopniu, było w sąsiadującym z sypialnią salonie.

Gdy zesłaliśmy na dół do ogrodu — ujrzelśmy grozą przejmującą widok.

Olbrzymia topola ułamana tuż przy samej ziemi — całym swym ciężarem, przebiwszy dach i osu nawszy się po ścianie, leżała na wielkim kamiennym tarasie piętra, zbudowanym na granitowych kolumnach — dość potężnych, aby ten nacisk wytrzymała.

Murowane jednak słupy i ozdobne filary — leżały w gruzach, — mocne żelazne kraty i złożone sztachety balkonów, zwiślały w strzępach, jak poszarpane koronki.

Długi szereg okien patrzył na nas, pustymi oczodołami, świecąc krwawymi ranami wydartych cegieł.

O nasze pokoje zawadził tylko jeden z potężnych konarów topoli.

Nie chciała nam zrobić krzywdy — — —

Może pamiętała, że przez lata całe oczy moje z miłością zawsze patrzyły na nią, — może żał jej było dzieci, które tak lubiły bawić się u jej podnóża.

Nie wiem... ale tak myślę, że jak każdy twórcy Boży i ona miała swą duszę, — duszę czującą, szlachetną i piękną.

Więc śmiercią swą nie chciała uczynić bólu żadnemu żywemu stworzeniu, a gdy zły wichor — los rzucał ją na gniazdo tych, których umiłowała — przyszła ich przestrec i ocalić...

Nędzne, karłowate, mizerne i pokurczone — na wielkomiejskiem podwórku wyrosłe drzewa — tłuką dziś monotennie w moje okna oślizgłymi swymi ramionami.

— Nie słyszę już groźnego poszumowania potężnej, wyniosłej topoli, ani wichrów polnych grania, ani okrzyków i śmiechów dziecięcych w starym owocowym sadzie.

Samotne, puste, ołowiane, słotne dnie i noce bezsenne...

Tylko w ciemnym kącie mojego pokoju smutek snuje coraz dłuższe pasma swej szarej przędzy — i zwolna oplata mi duszę...

Zofja Guzowska

HELENA CEYSINGERÓWNA

37

D R O G A M I D U S Z Y

(D o w i e s i ó)

ROZDZIAŁ XX

1914

Jesień. Padają grady; ostatnie listki lecą z drzew niespokojne, rzucone wichrem w jedną, w drugą stronę, a po więzieniu, jako te liście błędne, latają wieści, coraz nowe, ni-spokojniejsze coraz.

Już większość przestępczyni politycznych wywieziono kędyś w głąb

cesarstwa. Napłynęły zastępy nowych, ewakuowanych z więzień prowincjonalnych.

I te wkrótce wywiozą.

Wywieziono też całą partję kryminalnych. Był wtedy straszny, powszechny płacz w więzieniu, ale jedna tylko „stara złodziejka“ Szymańska wywieść się nie dała. Takie wyprawiała sceny, tak się czepiała nóg naczelnika, a skamlała, że umrzeć chce na swojej ziemi,

tak ciskała się o tę ziemię, a wrywała z rąk żołnierzy, że ją ci wreszcie z przekleństwem i kopnięciem poniechali na podwórzu, w obawie, że przez nią cały transport spóźni się na naznaczoną godzinę odjazdu.

Została i Wanda.

Taka się zdawała bliska końca, tak już nie z tej ziemi, że z obawy kłopotów, jakie śmierć aresztantki sprawiłaby w czasie podró-

ży, skreślono ją z listy przeznaczonych do transportu.

Więzienie szybko zapełniło się znowu, ale innym już zgoła ludem. To już nie dawny typ politycznych to „szpiony wojenne“. Dozorczynie mówią o nich z niesmakiem: „to nie polityczne, to „szpionki“, ale kubany od „szpionek“ przyjmują równie chętnie, jak od tamtych. „Szpionki“ owe, których jedyną winą najczęściej było zaledwie to, że z kimś głośno rozmawiały o sprawach wojny — iż to samo jest w tej chwili przestępstwem, jeszcze nieświadome — szpionki przynosiły do wężenia wstrząsające wieści ze świata: wielka ofensywa niemiecko-austriacka idzie wprost na Warszawę. Łódź już zajęta, Koluszki spalone, Grójec w rękach Austrjaków! Czasem dodawały jeszcze ciszej: Legjony nasze są z nimi.

Wzmogły się szepty na korytarzach, po celach, na spacerze. Ludzie sypiać nie mogli nocami; niektórym zdało się, że już słyszą strzały. Głucho mówiło się dokoła, że w razie bombardowania Warszawy, zarząd otworzyć musi bramy wężenia i wszystkich wypuścić. Była z tego powodu radość powszechna, ale ją tajono i udawano wobec mdlejących ze strachu dozorczyń, nienawiść do tych Niemców, którzy mieli wszystkich wypuścić czy przyczynić się do wypuszczenia.

Pogłoskom tym karm dawały same władze więzienne niezrozumiałymi zarządzeniami: pewnego wieczoru wydano wszystkim aresztantkom rzeczy ich ze składu i kazano, aby były ubrane i w każdej chwili gotowe do wyjścia. Oczywiście tej nocy nie spał nikt. Minęła jednak spokojnie i kilka innych jeszcze i cicho było wciąż, aż pewnego dnia, gdy wyprowadzono Wandę na codzienny spacer do ogrodu. usłyszała.. usłyszała i ona poraz pierwszy daleki huk armat.. a mówiono, że już wzięli Skierniewice...

Stała chwilę niema, zasłuchana... bez oddechu i tętna: przed nią kierz gorejący! a ze krza mówi Bóg!... Po chwili zerwała się i pobiegła szybko do celi, by wrzenie to pierwsze przeżyć w samotności, by się o niem z Bogiem i duszą własną rozprawić. Przy rozłożonej legimacie padła na kolana i twarz kryjąc w rękach, powtarzała:

— Tyś jest Bóg mego dzieciństwa! Tyś jest Bóg Mocny i Sprawiedliwy! Tyś jest!

— Od lat niewidziane goście, lzy gorące spłynęły deszczem wiosennym po śmiertelnie bladej masce jej twarzy i wydarły się przez palce na ciemną podłogę celi. A po-

tem utonąła w ciszę, w jakąś ciszę bez nazwy, jakby ją fala czasu lekko kołysząc, ku radosnym niosła brzegom.

O późnym już wieczorze gdy dozorczyńni zajrzała do jej celi, zastała ją jeszcze w tej samej pozycji, znieruchomiałą, nieprzytomną, zimną. Kazała dwom posługaczkom położyć ją na legimacie i zawiadomić felczerkę, myślała bowiem, że katorżanka ta już nie żyje. Felczerki nie znaleziono, więc Wanda leżałaby tak do rana, gdyby samo nie ocuciło się w niej serce i nie zaczęło bić do taktu coraz głośniejszym rytmem wojennym.

Odtąd z dnia na dzień, z godziny na godzinę rosła podziemna muzyka dział. W mierzonych odstępach czasu olbrzym-tytan jękiem głuchym odzywał się z łona ziemi. Zbliżało się rozwiązanie wiekowej tragedji.

To, o czem dotąd mówiono w więzieniu szeptem tylko, stało się jawą rzeczy, tak głośną, że huczało w powietrzu, trzęsło szybami okien, bladeść strachu dobywając na twarze strażniczek więziennych, a w sercach więzionych, niecąc radość tajoną głęboko, mocną i upajającą, niby sok przedziwnej latorośli.

Więzniowie mieli przy tej muzyce ciche, spokojne sny: natomiast budzili się, gdy cichła na chwilę. Zwierzano się sobie nawzajem, że tylko przy huku dział dobrze spać można.

Ale wczesnym rankiem zaczynało się to na nowo. Potężne akordy wygrywały gniew i bunt pokoleń całych: wpadały w nie niby pasażer bez końca, głosy karabinów maszynowych, ostrzeliwujących samoloty nieprzyjacielskie, a od czasu do czasu — piorun! To pocisk z aeroplanu. Ktoś szepnął, że aeroplany krążą rozmyślnie nad więzieniem, że chcą w nie trafić bombą, aby wywołać popłoch i oswobodzić więźniów politycznych, że rzucają odezwy... że to samoloty legjonowe!...

W więzieniu wrzało. Niczem już zając się nie sposób, tylko słuchać, słuchać trzeba i czekać...

Wstał ranek pogodny, zimny, wyiskrzony błękitem. Od rana prze-

walają się po niebie gromy. Wóz Odyna, boga wojny, toczy się z zachodu na wschód z hukiem jakiego dotąd nie słyszał świat. Wanda siedła na legimacie i wchłania chciwie tętent rumaków bojowych Odyna. Mózg jej, jednym wyłącznie żyjący wrażeniem, myśli dzianemi obrazami: od świtu dzisiaj, od świtu, siostrzyce moje walkirje lecą polami błękitu na bój, na bój, na bój!... — powtarza blademi ustami i widzi anielice bitew.. złocistych dzid końce migają w szafirach przestworza.

O południu tego dnia, blada, jak trup moskiewka, wezwała ją na spacer. Wanda zesłała do ogrodu. O, Boże! Toż tam w murach nic właściwie słyszać nie było. Tu dopiero grom za gromem! Bitwa szaleje chyba już pod samymi murami Warszawy!... Pilnujący spaceru aresztantek strażnicy, mówią między sobą, ale głośno, że nieprzyjaciel bije się pod Piasecznem, że jest w Jabłonnie... mają przytem takie miny, jakby każdej chwili gotowi byli do ucieczki.

Na Wandę zwałił się w tej chwili huragan przepotężnej radości.

— Niemce z Moskwą!

— Boże Wielki! Tyś to uczynił. Czekales długo. Boże sprawiedliwy! Aż padł cios niemiłosierny Twojej maczugi.

Trzask przeraźliwy!

— To nic!

To w otchłań się wali przeszłość przekłętą, kajdanna, szubieniczna, moskiewska!

Serce Wandy szaleje. A niebo ku zachodowi takie świetliste, złotawe i złotawy liść ostatni spada z wpólnagich topoli.

Nowy huk! Zatrzęsła się ziemia! Grom straszliwy drze powietrze

— To w strzępy poszedł traktat pierwszego rozbioru.

— A teraz — ten podpisany w Grodnie!

— A to — ten ostatni!

Ryknęły znów armaty i wicher, czy szatan wytchnął jakby rozedrganą falą powietrza.

Skoczyli strażnicy spłoszeni.

— To nic — mówi im dusza Wandy. — To pył traktatów wiedeńskich, rozwiany na cztery wiatry!

I śmieje się, śmieje i wyciąga ramiona ku Burzy Świętej, co z powierzchni świata zmiata płwocinę dziejów.

Wtem dzwony! potem cisza... i znów dzwony, dzwony głuszą wszystko! przed oczami mrok, w ustach słodki posmak krwi..

Krew polska!

Wytrysnęła tego dnia strugą obfitą ze starganych płuc katorżanki, polała się na ofiarę Ziemi i Bogu-Mścicielowi...

(c. d. n.)



MNISZKA Z MONZY

31

„Kobieta, z ust której wyrwie się taki spontaniczny okrzyk uwielbienia dla mężczyzny—mówi Locatelli—będzie kiedyś niechybnie należeć do niego, duszą i ciałem.“

Subtelna i drażniąca piękność siostry Wirginji, jej wysoki ród, niedostępność i niepokalana czy stość obyczajów, wszystko składało się, aby uczynić ją zdobyczą, namiętnie pożądaną, dla takiego człowieka, jakim był Giampaolo. Zuchwały do szaleństwa, pozbawiony wszelkich skrupułów, spsstrzegł odrazu wrazenie, jakie zrobił.

Mniszka wzdygnęła się. Może po raz pierwszy, w gorącej wymianie spojrzeń młodzieńca i dziewczeczki, objawiła jej się miłość i przerażenie ją zdjęło, jakby się ujrzała na skraju przepaści. Może nieświadomy odruch zazdrości sprawił, że zawrzało w niej oburzenie na zuchwałość mężobójcy. „Rozgniewałam się, widząc, że zbrodzień uchyla się przed odpowiedzialnością i powiadomiłam prokuratora, pana Carla Padovano, aby, zlecając mu, rzeczonoego Osia pojmać i do więzienia wsadzić kazał“.

Wtedy Giampaolo przysłał swoją staruszkę matkę, aby, za pośrednictwem przeoryszy, uprosić srogą Signorę o cofnięcie skargi. Kasztelanka na Monzy dała się z łatwością zmiękczyć. „Giampaolo bardzo za to dziękował i oświadczył, że ponieważ zabił mi sługę, sam pragnie nim zostać.“

Za pośrednictwem matki przysłał jej podarunki, były to, prócz rękawiczek z jedwabiu białego, perfum, kwiatów sztucznych, krucyfiks srebrny i relikwie, które ona nieświadomie ucałowała, a potem z przerażeniem przyszła do przekonania, że były to świętokradzko użyte czary „maleficia“.

Za podarkami szły w ślad listy. Pierwszy z nich zraził wykwintną kobietę. „Zdawało mi się, że list trochę nieprzystojny i odpisałam ostro, wyrażając zdziwienie, że śmie w ten sposób odzywać się i że pożałować tego może niebawem. Wtedy Giampaolo, który w dobrej przyjaźni pozostawał z pewnym księdzem, Paolem Arrigoni, poprosił go o radę, jak ma mnie przeprosić i tenże podyktował mu list, w którym wyrażał tylko uczucie bogobojne i żal za zbrodnię.“

Zahipnotyzowana pięknymi frazesami, Signora zgodziła się na udzielenie rozmowy. Naprzód dyskurs przez podwójną kratę „o rzeczach świętych“, pragnienie zbawienia duszy tego młodzieńca,

czudnego jak anioł, o rękach zbroczonych krwią, kajającego się i okazującego największą skromność.“

„Odkąd zobaczyłam Osia i rozmawiałam z nim dwukrotnie w parlatorjum — spowiada się nieszczesna kobieta — a zwłaszcza odkąd on związał się ścisłą przyjaźnią z Arrigoni, zdawało mi się, że djabelska moc zmusza mnie, abym szła do okienka, które wychodziło na ogród Osioów, a raz gdy siostra Oktawia powiedziała mi, że Giampaolo stoi w ogrodzie, a ja chciałam sobie gwałt zadać i nie pójść popatrzeć na niego zemdlałam i upadłam na skrzynię. To powtórzyło się kilka razy. Modliłam się, biczowałam aż do krwi, napróżno. Niekiedy wpadałam w gniew, kiedyindziej przyzywałam Boga na ratunek, czasem zdawało mi się, że muszę wstać i iść tam, gdzie on się znajduje, czasem dręczona tym przymusem rwałam sobie włosy z rozpacz, wreszcie chciałam sobie śmierć zadać sama...“

Sądzę, że wszystko to spotykało mnie z djabelskiego nasłania, z czarów, rzuconych na mnie... gdyż z dobrej woli nie byłabym uległa nikomu, choćby to był sam król hiszpański!“

Czyż ta spowiedź nie brzmi jak Calderonowska tyrada z Nabożeństwa do krzyża?

„Djabelską“ iście rolę odgrywał w tym posępnym romansie Paolo Arrigoni

Jakby jakaś makabryczna parodia Cyrana de Bergerac, ten rozwiązyły, demoniczny, subtelny ksiądz użył swego pióra i swej straszliwej kazuistyki pięknemu i zuchwałemu prostakowi.

W piękne frazesy ubiera swą własną, niską, palącą żądzę. „Listy podpisywał Osio, ale rozkochanym (inamorato) był on sam“. Wiodła go perwersyjna, okrutna chęć doprowadzenia do upadku dumnej kobiety, sądząc że poniżona, nie mająca już niczego do stracenia stanie się z kolei jego łupem.

Rolę konfidentki tragicznego trójkąta odegrała siostra Oktawia Ricci, niemłoda już, o burzliwej niegdyś przeszłości kobieta, intryg świadoma, skrupułów nie mająca.

Wynik walki, jaka się toczyła w sercu mniszki, między jej egzaltowaniem poczuciem honoru, a naturą ognistą przez lat tyle sztucznie krępowaną, dziś z histerycznym krzykiem zrzucającą swoje więzy, nie mógł być wątpliwym. Nastąpił upadek. Ale zostawszy kochanką Osia, Signora nie przestawała drę-

czyć się wyrzutami sumienia.

„Wpadłam w grzech — wyznaje z prostotą — i taka mię zdjęła melancholja, że rozchorowałam się i trzy miesiące leżałam w łóżku“.

Przez ten czas Osio nie przestawał przysyłać mi listów prosząc, abym mu pozwoliła wejść do Monasteru, a kiedy odpowiadałam, że nie chcę podpaść pod ekskomunikę, przysłał mi książkę drukowaną o skrupułach sumienia, książkę tę pożyczył mu Arrigoni Przyzwoliłam, aby Osio wszedł do klasztoru“

(Arrigoni, naginając do piekielnego swego celu doktryny teologiczne, posługiwał się przekręconymi cytatami św. Augustyna).

„Osio kazał podrobić może pięćdziesiąt kluczy — wyznaje później jedna z sióstr — gdyż siostra Virginja, nie chcąc trwać w grzechu rzucała klucz do studni, a on znów nowy kazał robić“.

Przez pięć lat ciągnęły się stonsunki tych dwojga ludzi, związanych już nieodwołalnie grzeszną tajemnicą. U Osia pierwotna pasja Donzuańska zmieniła się z biegiem czasu w namiętność, która uczyniła go niewolnikiem swojej zdobyczy, przykutym do niej na wieki, tracącym całą młodość w bezradosnym jakimś zapamiętaniu.

Arrigoni zawiódł się w swoich rachubach i stał się wrogiem Signory, która przejrzała i z oburzeniem odrzuciła jego cyniczne zabiegi.

Dziwnem było zachowanie się ogółu mniszek. Signora sterroryzowała jedne, ujęła drugie siostry tak, że przez lata całe nikt słowa nie szepnął o skandalicznym stonsunku, który nie mógł być tajemnicą, choć naturalnie nie znano wszystkich szczegółów. Owocem „grzechu“ było dziecko zmarłe zaraz po urodzeniu, co Signora ciężką przypłaciła choroba

„Z wielkiej boleści duszy zapadłam na niemoc w wszystkich członkach i to trwało trzy lata; w tym czasie chcąc się uwolnić o tej grzesznej miłości sprzedałam wszystkie srebra, jakie miałam i posłałam Madonnie z Loreto tabliczkę wotywną, na której kazałam wyobrazić zakonnicę i dzieciątko na kolana, płaczących oboje, prosząc, aby mnie Matka Boska wybawiła z grzesznego obcowania; jeszcze więcej byłabym ofiarowała, aby ocalić duszę moją i cierpiałam tak bardzo, że raz zmożona rozpaczą chciałam rzucić się do studni, lecz wstrzymał mnie widok figury Madonny, stojącej w ogrodzie, do której miałam wielkie nabożeństwo.“

(c. d. n.)

K. Bielańska.

2)

K. L. KRZEWSKI

ZIUNIA PAWŁOWSKA

(DZIECIŃSTWO ORZESZKOWEJ.)

I czyż trudno było w domu pani Pawłowskiej o komentarz do słowa: Polska? Babcia Kamieńska, tak chętnie opowiadająca o dworze króla Stanisława Augusta, wspominająca Ziuni o dziadku, oficerze napoleońskim, była wszak sama żywym komentarzem...

A książkę Józef, wiszący na ścianie, czy niczego nie komentował?

A lekcje historii polskiej?

Pomyślcie zresztą sami nad takim wypadkiem: brata cioteczne-go mamusi Ziuni, pana Michała (Soltana z Białorusi) wsadzono do więzienia w jakimś obcym mieście (Dorpacie). Męczą go tam, dają mu jeść śledzie. A pan Michał nic złego nie zrobił; jest niewinny. Zawsze kogoś muszą żandarmi zamknąć w więzieniu za Polskę.

Od upadku Polski najlepiej i jednocześnie najdotkliwiej komentowało ją życie.

Ziunia dowiedziała się wcześniej o żandarmach, bo w r. 1848. Oglądała gorliwie z siostrzyczką swą, Klemunią, „obrazki“ w pismach ilustrowanych. Były to przeważnie portrety różnych panów, z których jedni byli Francuzami, drudzy Niemcami, inni znowu Węgrami. a wszyscy chcieli, aby w ich ojczyznach było ludziom lepiej... Chcieli pewno tego, co i umęczony pan Michał Soltan. W domu mówiono o Węgrach.

Ziunia ujrzała za paskiem matki trójbarwną wstążkę, a na niej sztylet. Panie, które odwiedzały mamusię posiadały podobne odznaki. Moda ta nie spodobała się grodzieńskiemu pułkownikowi żandarmów, więc zabronił noszenia barwnej wstążki ze sztyletem. Ziunia wiedziała o tem i dumna była, że mamusia nie ukryła zakazanej odznaki.¹⁰⁾

Był to czas różowych nadziei dla starszych.

„Po błogosławieństwach długoletniego pokoju Zachód Europy nagle zaburzony został rozruchami grożącemi obaleniem władz prawowitych i wszelkiego porządku społecznego“ — obwieszał 14/26 marca 1848 r. wszem wobec i każdemu z osobna car i samowładca wszech Rosji, Mikołaj I.

„Wszcząwszy się najprzód we Francji, bunt i bezrząd udzieliły się prędko ościennym Niemcom, a rozlewając się wszędzie z gwał-

townością wzrastającą w miarę ustępliwości rządów, niszczący ten potok osiągnął nareszcie i sprzymierzonych z nami cesarstwa austriackiego i królestwa pruskiego. Obecnie nie znając już granic zachwałości, zagraża w szaleństwie swoim i naszej od Boga powierzonej nam Rosji. Ale tak nie będzie!

Świętym przykładem prawosławnych naszych przodków, wezwawszy na pomoc Boga Wszechmocnego, jesteśmy gotowi spotkać naszych nieprzyjaciół, gdziekolwiek by się stawili, i nie oszczędzając siebie, będziemy w nierozłącznym związku z świętą naszą Rosją bronić imienia rosyjskiego i nietykalności naszych granic.

Jesteśmy przekonani, że każdy Rosjanin, każdy wierny nasz poddany odpowie na wezwanie swojego Monarchy. Starodawne hasło nasze: „Za Wiarę i Ojczyznę!“ wskaże nam i teraz drogę do zwycięstwa, a wtenczas w uczuciach pokornej wdzięczności tak jak teraz w uczuciach świętego na tem polegania wszyscy razem wykrzyknijemy:

„Z nami Bóg — wieźcie o tem, narody, i korzcie się, albowiem Bóg z nami...“¹¹⁾

Zagrzmiała na ulicach Grodna muzyka wojskowa. Przylepiona do okna mieszkanka, Ziunia słuchała jej, patrząc na przechodzące kolumny wojska rosyjskiego. Szło ono na Węgry.

Carze potężny! Narody korzyć się przed tobą miały, a tu w tym

10). „... wypadek ten miał w oczach moich znaczenie olbrzymie i wstrząsnął całą moją istotą dziecięcą“ Tamże str. 42.

11). Tłomaczenie odezwy Mikołaja I pióra Juljusza Falkowskiego („Wspomnienie z r. roku 1848 i 1849“ str. 20).

grodzieńskim domu polskim nie było nikogo, od najstarszej babci Kamieńskiej do najmłodszej Ziuni, nikogo, ktoby wojskom twoim życzył czego innego niż klęski, sromotnej klęski! Bo też w całym „północno-zachodnim kraju“ odezwie carskiej wtórować mogli żandarm, pop i „czynownik“. Carska wiara była ich tylko wiarą, carska ojczyzna — wyłącznie ich ojczyzną.

Wiercie Ziuni, że dobrze Węgram życzyła, choć z polityki niczego głębiej nie rozumiała i nie wiele wiedziała o kwitnącej w Europie „wiosnie ludów.“ Ale nie może być mowy o tem, by nie dosłyszała rozmowy starszych. Nie może być również mowy o tem, aby nie oddychała atmosferą domową, aby nie była maleńkim odpowiednikiem nastroju, panującego w jej domu rodzinnym.

Przedewszystkiem zaś i nade wszystko uczucie patriotyczne rozwijały w małej Polce lekcje historii ojczystej, z której zakresu posiadała wiele wiadomości. Wiele? Z pewnością i najmniej tyle ile mogła dać Śpiewy historyczne Niemcewicza z odpowiedniami dla dziecka ciekawego i pojętne objaśnieniami Kiedy babcia Kamieńska, pokazując po raz pierwszy siedmioletniej dziewczynce duży dom na końcu ulicy Brygidzkiej, powiedziała, że umarł w nim Stefan Batory, to dom ten nie był już dla Ziuni takim, jak każdy inny. O wielkim królu słyszała nieraz. Tegoż dnia, po spacerze na Brigidzkiej, Jan Zamojski jęczał głosikiem Ziuni nad sofą w dzieciennym pokoju, na której konał Stefan Batory...

Po tem wstrząsającym przejściu Jan Zamojski umawiał się z królem, że będzie Chodkiewiczem, a wobec tego Batory, dla zgody z Niemcewiczem, zostawał Lubomirskim. Dobrze. Wówczas:

„Wódz się odzywa:“ — Kochani rodacy,
W zbyt ciężkiej rzucam Was chwili,
Lecz się nie trwożę, jesteście Polacy,
Walczcie, jakieście walczyli
Niech w Was Ojczyzny pamięć nie ustaje!“

Z temi słowy Chodkiewicz — Ziunia oddaje Klemuni — Lubomirskiemu buławę (laskę z gałką wyciągniętą z przedpokoju) „ściska (go) za rękę i kona.“ (c. d. n.)



REFORMA GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Mniej jeszcze znaną u nas gałęzią techniki reklamowej jest zwyczaj zarzucania prospektami i broszurami. Ilekroć to raz europejska firma nie odpowiada nawet słówkiem na zapytania publiczności, o ile nie spodziewa się stąd bezpośredniej korzyści w formie zamówienia! W Ameryce wystarczy natomiast raz napisać w jakiegokolwiek sprawie do przedsiębiorstwa, by odtąd nadchodziły pod wskazanym adresem niezliczone ulotki i broszurki. Dołączonych zazwyczaj do druków listów odnosi się wrażenie, że właściciele firmy poczytują sobie za zaszczyt nawiązanie z nami stosunków, że czekali bodaj na nas z jakąś wyjątkową ofertą i że wyrządzą im osobistą przykrość, nie korzystając z niej. Tego rodzaju reklama ma specjalną moc suggestywną.

Umiejętna reklama ma największe znaczenie wówczas, gdy dotyczy nowej gałęzi przemysłu, czy handlu, której rozpowszechnienie w kraju połączone jest z pewnym kupieckim ryzykiem. Inicjatywa „opłaci” się tylko wtedy, gdy nie będziemy czekać na nabywców ani szczególnie czekać na reklamę. Jako przykład może służyć ostatnimi czasy Francja; nade wszystko godnym jest uwagi stanowisko rządu i całej prasy w obchodzącej nas dziedzinie gospodarstwa domowego. Mamy znów do zanotowania, obok wzmiankowanych przez nas poprzednio, a szeroko komentowanych przez dzienniki paryskie wystąpienie rządowca, uroczystą inaugurację pierwszej instalacji elektrycznej w restauracji Garniera. Doniosłe znaczenie elektryfikacji z punktu widzenia ekonomii środków produkcji i higieny pracy stwierdziły takie, „grube ryby”, jak p. Camille Chamtemp, min. spraw wewnętrznych, p. Maro-Giafferri, p. Justin Godart, min. pracy, prezydent rady miejskiej i prefekci Paryża; zwiędzili oni detalicznie instalacje kuchenne i... spożyli smaczny „dejeuner” *).

Omówiłam kwestję reklamy nieco szerzej z innego jeszcze powodu: ten dział jest niewyzyskiwanym u nas dotąd polem działalności zawodowej kobiety. Dziwić się należy zaniechaniu pola pracy tak bardzo nadającego się dla kobiet. Wadą czy zaletą — nie tu miejsce na ocenę tego zjawiska — dotychczasowego wykształcenia pań było kultywowanie t. zw. „talentów” i pewna wrodzona, czy

nabyta skłonność inteligentek, która, stanowiąc o ich niższości lub niemożności wypowiedzenia się w zbyt wyspecjalizowanym zawodzie, uzdalnia ją przeciwnie do zatrudnień, wymagających połączenia paru odrębnych dziedzin. Ilekroć jest kobiet, które posiadają nieprzeciętne zdolności rysunkowe i literackie, dużo poemysłowości i sprytu, a które owczym pędem cisną się do biur, skazując swój talent na powolną atrofję, by wegetować na nieodpowiedniej dla siebie posadzie! Winny one zastanowić się nad istnieniem pola pracy, urozmaiconej niewyczerpującej fizycznie i nie odrywającej od zajęć domowych.

Przechodzę do ostatniego argumentu mojego rozmówcy. Twierdził on, że cena kupna aparatów amortyzuje się zagranicą wskutek zaoszczędzenia pensji dla służby i czasu do pracy zarobkowej. Ale u nas? Służba jest tania, zaś nasze panie mają aż za wiele czasu z którym nie wiedzą, co począć. O problemacie służby mówiłam już w swoim czasie, jest wprost pewnikiem rozwojowym, że i u nas, jak na całym świecie, będzie coraz trudniej o służbę; nie można się opierać na przejściowym i... mało-pożądanym stanie rzeczy w okresie inflacji, gdzie służąca pracowała na... obuwie, niszczące się ustawicznie przy pracy. Coraz większa ilość kobiet zmuszona jest zajmować się gospodarstwem; ale i niezależnie od tego zjawiska można skonstatować, że nawet w bogatych sferach nudząca się, rozleniwiona dama należy do typów zanikających. Życie postawiło przed kobietą polską zbyt wiele żywotnych zagadnień, stoi dla niej otworem pole działalności naukowej, artystycznej, politycznej i społecznej.

Lecz poza gospodarką kobiet, których byt jest zabezpieczony, stoi miljonowa rzesza inteligentek i drobnych mieszczanek. Obracają się one w kieracie jałowych zatrudnień gospodarskich, lub skazane są, co gorsza, na zdwojony wysiłek — w domu i w biurze. Każda godzina, podarowana tym przedwcześnie spracowanym, zwiędłym kobietom, każda chwila, którą mogą poświęcić rozrywce intelektualnej, sportowi,

dzieciom, lub nawet zupełnemu „farniente” — jest prawdziwym dobrodziejstwem dla jednostki, a pośrednio dla społeczeństwa.

Nie należy też zapominać o tem, że w dobie demokracji wszystkie nowe potrzeby generalizują się i że ulepszenia gospodarskie muszą z biegiem czasu dotrzeć do szerokich mas, jak dotarły (nawet u nas, nie mówiąc już o zagranicy) — lustra, gramofony, rowery... W chwili obecnej politycy socjalni gorąco zajmują się sprawą racjonalnego użytkowania czasu robotników, wolnego od zajęć zarobkowych (t. zw. „loisirs ouvriers”), w konsekwencji przyjętej przez konferencję Wąszyngtońską w 1919 r. zasady 8-godzinnego dnia pracy. Na szóstej Międzynarodowej Konferencji Pracy w czerwcu r. ub. mówcy i mówczynie podkreślali doniosłość krótkiego dnia roboczego dla mężatek, zmuszonych jednocześnie do pracy zarobkowej, do kierowania domem i wychowania dzieci. Nawet działaczki społeczne muszą się zgodzić na fakt, że ich siostry spędzać będą zdobyte po ciężkiej walce wolne chwile przy kuchni i pralni, podczas gdy przed ich mężami stają otworem coraz to liczniejsze możliwości fizycznego, moralnego i intelektualnego rozwoju. Nasz nienormalny (zważywszy ponadto pewne nieulegające wątpliwości fizyczne upośledzenie kobiety) stan rzeczy nie może długo istnieć. A ponieważ, jeśli weźmiemy pod uwagę linię ewolucyjną ostatnich stu lat, powrót kobiety do ogniska domowego nie wydaje się prawdopodobnym, pozostaje wniosek, że życie, nie uznające sytuacji bez wyjścia, prędzej, czy później utworzy drogę tajloryzmowi domowemu, podobnie, jak potrzeby produkcji w miarę skracania dnia roboczego utworowały drogę tajloryzmowi w przemyśle.

Ci z pośród naszych kupców i przemysłowców, których stać na dalekowzroczność, winni pojąć, że istnieją dwie alternatywy; albo dać się zalać, bez wyboru, obcej produkcji i ajencjom kupieckim, albo na razie wytworzyć rynek zbytu dla zagranicznych (najlepiej francuskich, jako najtańszych i sprzymierzeńczych) firm, lecz dążyć do jaknajszerszego stworzenia polskich przedsiębiorstw, spełniając jednocześnie prawdziwie obywatelski czyn i nie zapominając o tem dosadnym, lecz trafnym przysłowiu, które przestrzega, iż — tarde venientibus ossa.

*) Niedawno odbył się w Warszawie pokaz aparatów do gotowania i prasowania w gazowni. Poza krótkim zawiadomieniem nie znalazłam w pismach żadnego sprawozdania. Świadczy to o niedostatecznym zainteresowaniu publicystów, paraliżującym mądrą inicjatywę.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU



OSTATNIA KRÓLOWA NEAPOLITAŃSKA.

Les rois s'en vont. W ciem ustroniu, w jednym z malowniczych, książęcych zamków w Bawarii, zmarła jako 84 letnia staruszka, była królowa legendarnego już tronu, siostra cesarzowej austriackiej Elżbiety, ostatnia latorośl tragicznego rodu Wittelsbachów.

Młoda księżniczka, Marja Zofja inteligentna, żywa, energiczna, musiała pokutować, jak to często bywa, za winy nie swoje. Poślubiona młodemu królowi Franciszkowi II-mu, podzieliła wraz z nim fatalny spadek, jaki zostawili mu poprzednicy: Ferdynand I-szy „Wielkonosy”, „il re Nalone”, Ferdynand II „re Bomba”, bigoci i okrutnicy, których panowanie Gladstone, nazwał „negacją Boga”.

Młody król „Franus”, „Franceschiello”, niedołężny, ulegający złym doradcom, umiał tylko płakać i modlić się, gdy przyszło mu, w roku 1861, uciekać ze swej pięknej stolicy, do której wszedł, witany jak zbawca, Garibaldi, a wnet Wiktor Emanuel, przyłączając królestwo Obojga Sycylii do jednoczonych się Włoch.

Królowa Marja Zofja wpłynęła na męża, że z resztkami wiernych zamknął się w Gaecie. Obrona tej forteczki, trwająca 6 tygodni, to jedyna rycerska kartka w epilogu burbońskiej monarchji. Duszą obrony tej była królowa, zachowanie jej wzbudziło entuzjazm w kołach konserwatywnych, podobny do tego, jaki w ostatnich czasach budziła b. cesarzowa Zyta. „Aquila bavara, che rampogna” pisał o niej d'Annunzio.

Stracona to była energia, zamarnowane poświęcenie dla sprawy, skazanej na niesławną zagładę! Królestwo Neapolitańscy mieli już tylko posłużyć jako wzór do przepyszego romansu Daudeta: „Les rois en exil.” K. B.

MAŁŻEŃSTWA W ANGLJI.

Stosownie do obliczeń statystyki urzędowej, ilość związków małżeńskich, zawieranych w Anglii podczas lat ubiegłych, z roku na rok stale się zmniejsza. Najwyższą

liczbę małżeństw zanotowano w r. 1920; na 1000 bowiem osób wśród ludności przypadło 20 małżeństw. W roku ubiegłym cyfra ta zmniejszyła się o 25%.

Prasa angielska, omawiając to zjawisko, szuka przyczyny jego w zwiększeniu się liczby kobiet, pracujących zawodowo, twierdząc, iż kobiety, zdobywszy niezależność materialną, nie pragną się z nią rozstać i zmieniać jej na znacznie uciążliwsze i mniej zostawiające swobody, obowiązki małżeńskie. Z poglądem tym polemizuje „The Woman's Leader”, podkreślając słusznie, że źródła zmniejszenia się liczby małżeństw szukać należy gdzieindziej, mianowicie w kryzysie ekonomicznym, zmuszającym młodych mężczyzn do wyrzekania się małżeństwa, wobec trudności utrzymania rodziny. Statystyka wykazuje również, że małżeństwa zawierane są obecnie w wieku coraz późniejszym. Dotyczy to zwłaszcza mężczyzn, których największa liczba wchodziła dawniej w związki małżeńskie pomiędzy rokiem 25 a 30 życia, obecnie granica wieku przesunęła się bliżej 35 roku życia. U kobiet występuje zjawisko ciekawe: największa ich liczba wychodzi zamąż albo przed 25 rokiem życia, albo — po czterdziestce! W wieku zaś, pomiędzy 25—35 rokiem (może właśnie z powodu wyżej wymienionej pracy zawodowej) stosunkowo bardzo nieznaczna liczba kobiet wstępuje w związki małżeńskie.

ŚMIERĆ WYBITNEJ LEKARKI- PODRÓŻNICZKI.

Pisma angielskie donoszą o zgonie Dr. Lillias Hamilton, znanej lekarki i podróżniczki, która przez wiele lat prowadziła gorliwą pracę sanitarno-lekarską w najbardziej odległych krańcach świata.

Dr. Hamilton urodziła się w Australji, jako młoda dziewczyna przyjechała jednak do Anglii i ukończyła londyńską Szkołę Medyczną dla kobiet. Zaraz prawie po uzyskaniu doktoratu wyjechała do Indji, gdzie objęła stanowisko ordynatora szpitala w Kalkucie. W 1894 r. zaproponowano jej wyjazd do Afganistanu w charakterze nadwornej lekarki miejscowej władczyni. Nie tajono jednakże przed nią, że stanowisko to narazi ją na liczne niebezpieczeństwa. Dzielna kobieta bez wahania przyjęła propozycję i spędziła w tym dzikim kraju trzy lata, które, jak sama potem mówiła, były „najbardziej obfitującym we wrażenia i przygody okresem w jej życiu.” Najmniejsza nieostrożność, najniewinniejsza pomyłka

z jej strony, mogły spowodować skutki wprost nieobliczalne. Przetrwiała jednak wszystko i wyszła zwycięsko ze swej trudnej roli.

Po powrocie z Afganistanu pracowała jeszcze czas jakiś, jako naczelny lekarz w szpitalu kalkuckim, potem powróciła do Anglii i zapragnęła poświęcić się pracy innego rodzaju, mianowicie na polu pedagogicznym. Objęła kierownictwo wyższej szkoły ogrodnictwa i rolnictwa dla kobiet i potrafiła zakładać ten tak świetnie poprowadzić, że stał się on jedną z najlepszych szkół ogrodniczych w Anglii.

Podczas wojny powróciła znów do swego zawodu lekarskiego, biorąc czynny udział w organizowaniu kolumn sanitarnych. Odbyła także dłuższą podróż do Czarnogórze, jako szef misji sanitarnej, niosącej pomoc wyniszczonej wojną ludności. Z. B.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I ŻYCIE SPORTOWE KOBIET

JAZDA KONNA

Nadchodzi wiosna — czas pomyśleć o przygotowaniach do sportów odpowiednich w tej porze roku, przede wszystkim o jeździe konnej.

W zimie z powodu śniegu, lodu lub grudy, utrudniających koniowi bieg, z powodu zimna wreszcie, które niejednego (szczególniej niejedną!) odstrasza, jazda konna znacznie zamiera. — W lecie kurz, gorąco, łatwość odparzenia, mucha dokuczająca koniowi też nie sprzyjające stwarzają warunki. Najlepsza pora to jesień i wiosna.

Na wiosnę naturalny, dziedziczny wprost u nas Polaków pęd pcha wprost każdego do próbowania swoich sił na koniu, każe nam tego konia kochać.

Któż z nas nie odczuwa porywającego piękna, poezji i dziarliwości przejeżdżającego szwadronu kawalerji, do kogo nie przemawia wdzięk amazonki ze starego sztychu z trenem, klasycznym cylinderkiem na głowie, otoczonej swiłą równie wytwornych jeźdźców. Która u nas nie opowiadała z gniewem i dumą, śmiejącym się z niezaradności i tchórzostwa „bab” rówieśnikom, o przewagach konnych Basi i Jagienki.

A jednak jak dziś niewielki procent pań używa tego sportu, jak niewiele zasługuje prawdziwie na nazwę amazonki.

„Pani X jeździ znakomicie konno“, wieleż to razy słyszałam, wiele razy z ciekawością i ukrytą zazdrością czekałam by ujrzeć tę panią na koniu. Cóż się okazało „znakomicie jeździ“ jakże często w językutowarskim oznaczało tyle mniej więcej, że nie boi się dosiąść, nie spada ze zupełnie spokojnej klaczy potrafi puścić ją w niezbyt szybki galop, jadąc tuż obok towarzyszącego jej jeźdźca, który każdej chwili może przyjść z pomocą. To było „znakomicie jeździ!“

Nic dziwnego coprawda, że tak mało mamy pań — amazońek, że sport ten rozpowszechnia się coraz więcej i więcej pośród mężczyzn.

Ogromny procent mężczyzn uczy się jeździć w wojsku, prócz tego w oddziałach Sokoła, Związku Strzeleckiego itp.

Nawet taki Państwowy Kurs Wychowania fizycznego, który nie może zasłaniać się celami wojennymi i gdzie jest ten sam program ćwiczeń dla pań i panów pod względem innych sportów, jeśli chodzi o jazdę konną uprzywilejowuje mężczyzn, urządzając dla nich przy pomocy wojskowości paromiesięczne kursy jazdy.

Panie jeżdżą tylko indywidualnie, po wsiach, czasem ukradkiem żony oficerów, (co im jest srodze wzbronione i utrudniane przez dowódców, szczególnie takich, których żony sportów nie lubią) czasem w maneżach miejskich płacąc za to bajońskie sumy.

Wszystko to przeważnie robi się dorywczo, bezplanowo i rzadko prowadzi do poważniejszych rezultatów.

W ostatnich paru latach widać już jednak pewną niewielką zmianę na lepsze. Coraz częściej zdarzają się panie — sportsmenki, przyzwyczajone do gruntownego od podstaw zabierania się do każdego sportu, które jeżdżą pod kierunkiem poważnie na rzecz patrzących jeźdźców i te już mogą służyć za dowód czego kobieta może dokazać na koniu gdy racjonalnie trenuje.

Miejmy nadzieję, że z czasem nasze kluby sportowe i inne powołane do tego czynniki uprzyępną nam i ułatwią dostęp do konia i że opinia ogółu zrozumie, że jest to jeden z najodpowiedniejszych i najpiękniejszych dla kobiety sportów, a jedyny przekazany nam przez tradycję naszych pra-babek jeszcze.

Rozpoczynając niniejszym artykułem szereg pogadanek o jeździe konnej pań, mam zamiar podać w streszczeniu główne zasady jazdy konnej (teoria jazdy) i jednocześnie pewne ogólne zasady pracy nad koniem (ujeżdżania go). Drugie to zadanie nie należy bynaj-

mniej do głównych celów moich pogadanek i będzie traktowane zupełnie fragmentarycznie i tylko o tyle o ile się wiąże z pewnymi charakterystycznymi błędami konia nieujeżdżonego pod wierzch lub źle ujeżdżonego.

By nauczyć się jazdy konnej trzeba jeździć i przede wszystkim jeździć, ale szczególnie gdy ktoś nie ma umiejętnego kierunku, trzeba również koniecznie poznać zasady jazdy.

Zasady te, które podam mogą być równie korzystne dla samouków jak i dla tych, którzy często-kroć uczą drugich tylko z tej racji, że sami mocniej siedzą w siodle.

Omówić chcę następujące rzeczy:

- 1) Wybór konia.
- 2) Rząd, rynsztunek i strój.
- 3) Zasady jazdy konnej.

WYBÓR KONIA

Koń powinien być dobrany do jeźdźca pod względem budowy i pod względem temperamentu.

Budowa będzie odpowiednią przede wszystkim jeśli koń będzie dostatecznie silny by nosić ciężar jeźdźca bez zmęczenia. Nie zawsze wiąże się to ze wzrostem (miarą) konia, która jednak naogół ma swoje w tym względzie znaczenie.

Miara powinna być dobrana specjalnie ze względów estetycznych, nie może np. osoba wysoka na 180 cm. dobrze wyglądać na koniu 150 cm. (wysokość konia mierzy się do wysokości jego kłębu).

Przeciwnie osoba zbyt małego wzrostu nie ma pewnego dosiada na koniu dużym, zbyt szerokim, czuje się też często mniej pewnie tak daleko od ziemi i jest prosto za słaba w stosunku do siły dużego „zwierzęcia“, koń nie czuje na sobie jeźdźca“. — Dzieci powinny jeździć na kucach.

Konia należy wybierać silnie zbudowanego, uważać przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa na przednie nogi, żeby uniknąć wypadków z koniem szczególnie przy skokach.

Poza tem koń musi mieć grzbiet silny (lepiej krótki niż długi i nie „łękowaty“), i nie powinien być wrażliwy w okolicy nerek czyli przy obciążaniu tylnej części grzbietu; próbuje się naciskając ręką od przodu ku tyłowi grzbietu.

Pęciny powinny być średnie, nie zakrótkie i nie zadługie i normalnie pochylone, jeżeli są postawione zbyt pionowo, to chody konia będą nieprzyjemne. trzęsące, jeżeli nazbyt poziomo pochylone, to będą słabe.

Jeżeli jazdę chce się poważnie traktować to naturalnie, że koń nie może mieć takich wad jak np. słaby wzrok, lub ślepotą jednego oka.

Silny koń musi być wogóle zdrowy i mieć również dobrze rozwinięte organy wewnętrzne. Przede wszystkim pojemne płuca. To zapewnia „głębokość“ klatki piersiowej, czyli jej duży wymiar w kierunku pionowym od kłębu do spodu piersi.

Koń nie powinien być „twardy“: pysk musi mieć wrażliwy, dający się łatwo powodować, w przeciwnym razie może zająć niebezpieczeństwo, że koń w terenie, szczególnie w towarzystwie innych koni lub w drodze w kierunku stajni poniesie.

Panie, wobec tak znacznej słabości rąk w porównaniu z mężczyznami, powinny szczególnie zwracać uwagę na tę cechę konia.

Innych wartości mechanicznych czy harmonji (kompensacji) budowy konia, estetycznego wyglądu lub rasy konia rozpatrywać nie będziemy, boby to nas zadaleko poza zakreślone ramy zaprowadziło.

Dodam tylko, że czasem koń zupełnie nie rasowy, o nieładnym, a nawet dziwacznym eksterjerze może posiadać wysokie zalety sportowe i użytkowe.

Wybór konia pod względem temperamentu powinien polegać na tem, żeby temperament konia był dobrany do temperamentu jeźdźca. Najlepszym i najprzyjemniejszym w jeździe, o ile komuś nie zależy na efektach, jakie daje koń wspinający się, „tańczący“ itp. będzie bezwarunkowo koń spokojny i łagodny, ale żywy i nie leniwy.

(c. d. n.).

I Fabrycowa-



Z KSIĄŻEK

Wacław Grubiński „Lwy i ś ty Grojosnaw“
Warszawa — Ignis.

Nowa książka Grubińskiego jest pięknie wydana, ozdobiona okładką Bartłomiejczyka, wydrukowana przejrzystymi czcionkami, na świetnym sztywnym papierze. Zostały w niej pomieszczone cztery nowele — nie spojone ze sobą niczem, coby usprawiedliwiało ich połączenie w jednym tomie. Stara metoda, dziś już bodaj przez pisarzy zarzucona, która ma jednak jakieś zalety chyba, skoro trzyma się jej tak doskonale pisarz, jak Grubiński.

Każda z tych nowel dzieje się w innej płaszczyźnie życiowej, a także uczuciowej.

Nowela „Obraza“ i nowela „Lwy i ś ty Grojosnaw“ są oparte na dwóch zupełnie sprzecznych postawach wobec życia.

Tak samo nowela „Odwiedziny“ zalecająca mądrą obojętność i nowela „Ostatnia bajka Szecherezady“, pełna powściąganego i buntującego się cierpienia miłości.

Oczywiście, to mogłoby być zaletą książki, bo jak wiadomo w splotach sprzeczności tkwi irracjonalna harmonia życia.

Lecz cztery utwory Grubińskiego nie mają cechy manifestacji „prawdziwego“ życia, ale cechę manifestacji poglądów autora na świat i owo życie.

Osoby działające nie mają tu własnego emocjonalnego oblicza, które czyni postacie z książek tak nieobojętnymi tak mocno wzruszającymi. Odczuwa się, że ostateczna myśl przez nie wypowiedziana jest ważniejsza od wszystkiego, co się prócz tego dzieje. Są one przebraniem autorem. Zwłaszcza dotyczy to nowel: „Odwiedziny“ i ś ty „Grojosnaw.“

Otóż w wypadku przyjęcia takiej metody twórczości czytelnik szuka w książce mimowoli jakiejś jednolitości myśli. Jakże ma sobie wtedy nieborak poradzić z tem, że do lwa, który nam zagryzł ojca, należy iść bez broni, nago i z miłością — a bezbronną kobietę zabija się za to, że nas, nieboga, nie kocha.

Chyba w ten sposób to sobie wytłumaczy — że tak powinno być, a tak znów jest na tym świecie. Zresztą czytelnik radzi sobie w ten sposób, że macha ręką na wywody filozofji, a szuka istotnej piękności, której jest dość. Bo poza temi zastrzeżeniami książka jest bez zarzutu.

Zwłaszcza wobec tendencji obecnego czasu do niedbałego języka należy podnieść świetny styl starej, a wciąż niezawodnej pod niektórymi względami szkoły. Język tu jest nieposzlakowany, tok zdania gładki, jak kość słoniowa. DIALOG przejrzysty, jak śliczne czcionki, które go wydrukowano — niezbitcie logiczny — celowy — opanowany.

Przyroda w tej książce, aczkolwiek ma w sobie coś skamieniałego, jest niezapomniana. Opis puszczy w nocy i nad ranem, opis lwa skaczącego, palmy — czyta się po kilkakroć. Jest w tej przyrodzie coś z przeczudnej, przez wielkiego artystę zrobionej dekoracji teatralnej, jej piękność tajemnicza, nieruchoma i fascynująca.

Tak samo niezrównana jest scena opowiadania o wróblach i motylach. — Cała ta rzecz wygląda, jak wspaniała polichromja lata na ścianie białej, jak śnieg.

Intelektualny chłód, jaki płynie z utworów Grubińskiego — wydaje mi się jego wielką zaletą — chociaż byłoby źle, aby wszyscy tak pisać zaczęli.

Ale w kraju, gdzie liryzm zwykle pochopnie występuje przez brzegi — i zbyt płasko się rozlewa — zanim zacznie on bić z głębi, jak źródło, lub walić ze szczytów, jak wodospad — dobrze jest, że są artyści, którzy, jak Grubiński, opanowują go i błyszczą za to czystym blaskiem umiaru i powściągliwości artystycznej, oraz pięknego stylu.

M. D.

Z MUZYKI

MONIUSZKO (1819 — 1872))

(Sylwetka muzyczna)

Wobec tak bardzo ograniczonego miejsca, zaledwie kilkoma pociągnięciami mogę skreślić wizerunek Stanisława Moniuszki, jako człowieka, działacza społecznego i muzyka. Bo niepodobna mówić o Moniuszce tylko jako o twórcy wielkiej ilości pieśni, oper, kontat, mszy i t. d. Złączona z wielką pracą ofiarną całego życia dla społeczeństwa, nabiera sztuka Moniuszki w całokształcie swoim właściwego wyrazu i znaczenia, dopiero przy takim ujęciu zyskuje na wartości ta część spuścizny twórczej Moniuszki, która oceniona z punktu jedynie muzycznego, musiałaby ulegać surowszej krytyce. Zaś jako człowiek w stosunku do swego bliższego i dalszego otoczenia, zasłużył sobie Moniuszko na cześć i uczucie, jak tych, co znali go osobiście, tak i tych, co poznali go już tylko z jego listów, opowiadań współczesnych i biografji.

Z wyjątkiem pewnych szczęśliwszych momentów, życie zewnętrzne Moniuszki było twarde, trudne, dotkliwy brak materialny towarzyszył mu stale. W domowym swem ognisku czuł się szczęśliwy, ale i to szczęście zatruwała mu ciągła troska o byt dla rodziny, zbyt licznej, by marne jego zarobki mogły wystarczyć (siedmioro dzieci było żyjących, troje umarło). Nie załamał się jego charakter, pomimo tego zmagania się z losem — załamywała się nieraz twórczość jego — on sam pozostał zawsze jednaki — prawy i nieskazitelny. Pomocą w tem była mu prawdopodobnie wrodzona prostolinijność duszy, usposobienie spokojne, nieskłonne do analizy, dociekań, zwątpień i wczesna dojrzałość umysłu i ducha.

Rzadkim był Moniuszko jako typ uczuciowy. Pokochał mając lat 17. Mając 21 był już mężem i zdaje się, że do końca życia wierny był temu jednemu uczuciu. Przynajmniej z tego, co wiadomo, ani jeden szczegół nie wskazuje, by kiedykolwiek zajęła go choć na chwilę inna kobieta.

Wykształcenie swoje, bardzo niezupełne (tylko 6 klas gimnazjum ukończył w

Mińsku), potrafił Moniuszko wyrównać czytaniem, samokształceniem i bystrością, sądów. I pióro miał zdolne. Jakkolwiek nie trudnił się specjalnie pisaniem w sprawach muzycznych, ilekroć to czynił, potrafił zawsze ująć rzecz z najwłaściwszej strony.

Mówił o sobie samym: „nie należałem ja wcale do dzieci, zwanych cudowami, lecz od najmłodszych lat czułem niepartypociąg do muzyki.“ — Czy wiadomo jednakże, jak rozwijałoby się muzycznie to dziecko, od piątego roku życia uczone przez matkę gry na klawikordzie, gdyby miało taki kierunek i takie otoczenie muzyczne, jak miał Chopin? Jego nauczycielowie z czasów dzieciństwa — Freyer w Warszawie i Stefanowicz w Mińsku — nie traktowali, zdaje się, zbyt głęboko tych lekcji i nie potrafili może odgadnąć istotnej wartości ucznia, niezbyt skłonnego do wynurzania się. Po tych lekcjach już tylko przeszło dwa lata teoretycznych studjów w Berlinie u Rungenhagena (nie był to muzyk wyższej miary) i lepszych wrażeń artystycznych. Poza tem bardzo lichą strawą muzyczną karmił się duch twórczy Moniuszki w warunkach życia zaściankowego i prowincjonalnego przed przeniesieniem do Warszawy. Nie mógł tam słyszeć ani dobrego wykonania, ani dobrych dzieł, ani chórów, ani orkiestry. Wiele, bardzo wiele musiał mieć artysta w sobie, ażeby we wczesnej młodości stanąć na takim wysokim poziomie twórczym, jak stała się Moniuszko w „Pierwszym Śpiewniku“ i „Halce“, nie mając wzorów i odpowiedniego otoczenia.

Dużo pisał Moniuszko dla teatru. Nie będę przytaczała tytułów, ogólnie znanych, tylko chciałabym wytłumaczyć, dlaczego wiele z tych utworów scenicznych niema tej wartości, jakiej po Moniuszce możnaby się spodziewać. Na to się składa: Na początku niewystarczalność studjów, dopiero musiał Moniuszko samodzielną pracą zdobywać technikę, którą posiadałby wcześniej, gdyby miał środki na dłuższą naukę. Ustępstwo na rzecz otoczenia ówczesnego, liche teatryki prowincjonalne, z któremi stykał się Moniuszko, nie miały wyrobionych wykonawców, ani dobrych zespołów. Zmuszony był naginać swoje pomysły do nich. Brak dobrych taktów. Wogóle nie miała jeszcze Polska w tych czasach uzdolnionych librecistów, nie było ich tem bardziej w środowisku wileńskim czy mińskim. A do lichego tekstu wybitną muzykę napisać bardzo trudno. Uwypuklił się sprawa tekstów w twórczości Moniuszki przy analizie „Widm i Pieśni“, które omówię w przyszłości w oddzielnym artykule.

Osiadłszy się w Wilnie, Moniuszko, pełen pomysłów, dążeń twórczych i wielkiego umiłowania sztuki, przekonał się rychło jak jest odosobniony wśród społeczeństwa niemuzycznego i zupełnie obojętnego na muzykę polską. Jeżeli co śpiewano, to jedynie liche melodyjki obce. Jak silnie odczuwał ten stan Moniuszko, tak też i silnie postanowił poruszyć i podnieść to swoje otoczenie. I oto wydaje

„Pierwszy Spiewnik” domowy, mając wi-
docznie nadzieję rzesze lichych, dyletan-
tów podnieść do swego poziomu, rozmiło-
wał je w pieśni polskiej. Ale poziom tych
wykonawców okazał się za niski. I oto roz-
poczyna się męczące rozdwojenie Mo-
niuszki, który zamiast swobodnego wypo-
wiadania swych myśli twórczych, widział
się zmuszonym objąć stanowisko nauczy-
ciela swego społeczeństwa. Wyznaczono
mu to stanowisko. Oto zakończenie arty-
kułu Kraszewskiego z Tygodnika Petersbur-
skiego: „prosimy p. Moniuszkę, aby się
zniżył do pojęcia ogółu i uczynił łatwym.
Stopniowo, później, będzie się mógł, oswo-
iwszy swych czytelników, podnieść do
trudniejszych kompozycji.”

Gorzko musiało to smakować Moniusz-
ce. Ale zniżył się, tak bardzo się zniżył
zaraz w drugim śpiewniku. Różnej warto-
ści pieśni ukazywały się w następnych
śpiewnikach, nieraz popsute modlitwą pro-
zodją. Tłomaczą to względy powyższe,
a w późniejszych czasach wечно dręczą-
ce kłopoty materialne — wszak nieraz pi-
sało się w pośpiechu pieśń dla uzyskania
minimalnej sumy, potrzebnej na jakiś ko-
nieczny wydatek domowy.

Jednak osiągnął Moniuszko to, co za-
mierzył — przenikła pieśń jego do domów
polskich, stała się tam drogą i wyparła
liche piosenki dawniejsze. Nie było przed
Moniuszką artystycznej pieśni polskiej. On
dopiero podniósł ją na tę wyżynę i umożli-
wił dalszy jej rozwój.

Nie było też przed nim właściwie i ope-
ry polskiej, bo to, co przed powstaniem
„Halki,” „Hrabiny” i „Strasznego Dworu”
stworzyli inni, nie było artystyczne ani
rodzime duchem muzyki.

„Ja nie tworzę nic nowego — miał po-
wiedzieć Moniuszko do feljetonisty czeskie-
go — podróżując po ziemiach pelskich na-
tchniony jestem duchem narodowych pieśni,
a z nich mimowolnie przelewam natchnie-
nie do wszystkich mych płodów.”

Stargawszy zdrowie pracą nad siły i bo-
rykaniem się z losem, już na parę lat przed
śmiercią przeżywał Moniuszko zmierzch
swej inwencji twórczej. Zgasł w wieku,
gdy inni tworzyli jeszcze dzieła wybitne.

Mamy obecnie dwie doskonałe prace
o Moniuszce: Jachimeckiego i Opieńskiego.
Dopełniają się wzajemnie i dając dużo ma-
terjału rzeczowego i naukowego, tak są
jednocześnie napisane, że każdy, interesu-
jący się muzyką, może je przeczytać z
ogromną przyjemnością i korzyścią.

Ryta Anus.

PIELĘGNOWANIE ROŚLIN W INSPEKTACH

Najtrudniejszą rzeczą w inspektowej ho-
dowli rozsąd jest otrzymanie roślin krę-
pych, jędrnych, nie wybiegniętych. W tym
celu musimy dbać o równomierną, a nie-

zbyt wysoką temperaturę, o dostateczny
dopływ świeżego powietrza i o dostęp pro-
mieni słonecznych. Czynniki te pozostają
w ścisłej od siebie zależności.

Na temperaturę wpływa: grubość war-
stwy nawozu, ciepłota zewnętrzna i dopływ
świeżego powietrza. Im grubszy podkład,
tem więcej ciepła on wytwarza. Im dłużej
i silniej operuje słońce, tem więcej ciepła
gromadzi się pod szybami. Im więcej okna
uniesiemy, czyli im większe szczeliny wy-
tworzymy pomiędzy oknem a ramą skrzyni,
tem żywsza będzie wymiana powietrza,
która wpływać będzie na obniżenie ciepło-
ty w inspekcje. Jak już poprzednio wspo-
minaliśmy, nawóz daje ciepłotę wyższą,
a liście niższą.

Więc grubość warstwy grzejącej trzeba
stosować do pory roku, do klimatu i do
celu, dla którego zakładamy inspekt.

Działanie promieni słonecznych też jest
zależne głównie od pory roku: w styczniu
i lutym grzeją one słabiej, niż w miesi-
cach późniejszych, i operują krócej, więc
mniej udzielają inspektom ciepła. Maty
z okien zdejmujemy w miesiącach chłodnych
tylko na te godziny, w ciągu których pro-
mienie słońca padają na szyby, a w dni
mroźne odkrywamy inspekty dopiero na
krótko przed południem, a zakrywamy
jeszcze przed zachodem słońca. Podczas
zadymki i mroźnych wiatrów mat nie zdejm-
ujemy wcale. Pamiętać jednak należy
że światło słoneczne jest niezbędne do
życia i prawidłowego rozwoju roślin. Dla-
tego szyby okienne powinny być stale
czyste, a po zdjęciu mat obmiatane ze
słomy i pyłu. Szkło należy wybierać dobre,
jasne, pozbawione pęcherzy, bo w nich ła-
mają się promienie słoneczne i mogą wy-
wołać przypalenie liści roślin.

W późniejszych miesiącach, gdy słońce
dłużej i silniej przygrzewa, może tempera-
tura w inspekcje podnosić się za wysoko,
a ponadto liście roślin wrażliwszych mogą
ulec przypaleniu. W takich wypadkach
jest wskazane ocienianie inspektów, co
można osiągnąć za pomocą rozkładania
na oknach lekkich rogoży, rzadkiego płót-
na workowego (juty), rozpościerania cie-
niasy, zrobionych z listewek drewnianych,
zasypywania szyb śmieciami z obkładów,
czyli przejść pomiędzy skrzyniami, lub
piaskiem albo ziemią. Mniej zasługuje na
polecenie malowanie szyb okiennych mle-
kiem wapiennym, gdyż powłoka taka po-
zostaje bez względu na pogodę i stan usło-
necznienia.

Im więcej ciepła z jakichkolwiek powo-
dów gromadzi się pod oknami, tem więcej
możemy dopuszczać świeżego powietrza,
unosząc okna od strony przeciwnej panują-
cemu wiatrowi, więc np. od południa, gdy
wieje wiatr północny. Uchylenie okien
z różnych stron, gdy pogoda na to pozwa-
ła, ma i tę dobrą stronę, że przewietrzanie
inspektu odbywa się równomierniej, pod-
czas gdy najczęściej strona południowa
jest upośledzona, jako zacieniona stale
deską skrzyni. Ponieważ okna są pochylone
ku południowi, i w tym kierunku spły-

wa po nich rosa, więc przy południowym
brzegu skrzyni gromadzi się więcej wilgo-
ci, niż gdzieindziej, a więc i z tego powo-
du zaleca się z tej strony unosić okna do
przewietrzania. Wreszcie podczas zupełnej
ciszy można wietrzyć naprzemian, t. j.
jedno okno unosić od południa, drugie od
północy, albo jedno od zachodu, drugie
od wschodu, żeby uzyskać równomierny
dostęp powietrza do wszystkich części
skrzyni inspektowej.

Podczas mrozów uchylamy okna nie-
znacznie, osłaniając szczelinę matą; gdy
nastaną dni cieplejsze, możemy przewie-
trzać obficie, dążąc zawsze do tego, żeby
korzenie miały dopływ ciepła od spodu,
a część nadziemna rośliny rozwijała się
w powietrzu chłodnym i dzięki temu rosła
powoli, pozostawała krótka, krępa i jędrna.
Nawet w czasie lekkich mrozów pozostaw-
ianie na noc wąskich szczelin, osłonię-
tych matą, jest godne polecenia, bo tylko
bezpośredni dostęp mrozu lub prąd zimne-
go powietrza, jest dla rozsady szkodliwy.
Najstaranniej trzeba chronić od chłodu
i przewiewu ogórki, melony i sałaty, które
giną, lub podlegają pleśni, gdy nie są dość
ciepło utrzymywane.

Na szczególną uwagę zasługuje też
sprawa polewania roślin w inspektach.
Z fermentującego nawozu wydzie'a się
znaczna ilość pary wodnej, która nasycy
ziemię i powietrze w inspekcje w pierwszym
okresie zupełnie dostatecznie. Ponieważ
zaś w miesiącach zimowych wietrze-
nie jest ograniczone, a rozsady łatwiej mogą
u cierpieć od nadmiaru wilgoci, niż od jej
braku, więc zwykle zraszamy tylko ziemię
po wysiewie nasion, a potem młode roślin-
ki przez dłuższy czas obchodzą się zupeł-
nie bez polewania. Tylko przy takiej me-
todzie postępowania możemy zapobiedz
pojawianiu się „czarnej nożki” (zgnilizny
i czernienia łodyżki) u kapust i jej po-
krewnych, pleśnienia sałat i t. d.

W miesiącach późniejszych, gdy słońce
silniej przygrzewa i wskutek obfitszego
wietrze-
nia wymiana powietrza jest inten-
sywniejsza, a rośliny większe i odporniej-
sze, — wypadnie polewać inspekty, i to
obficie.

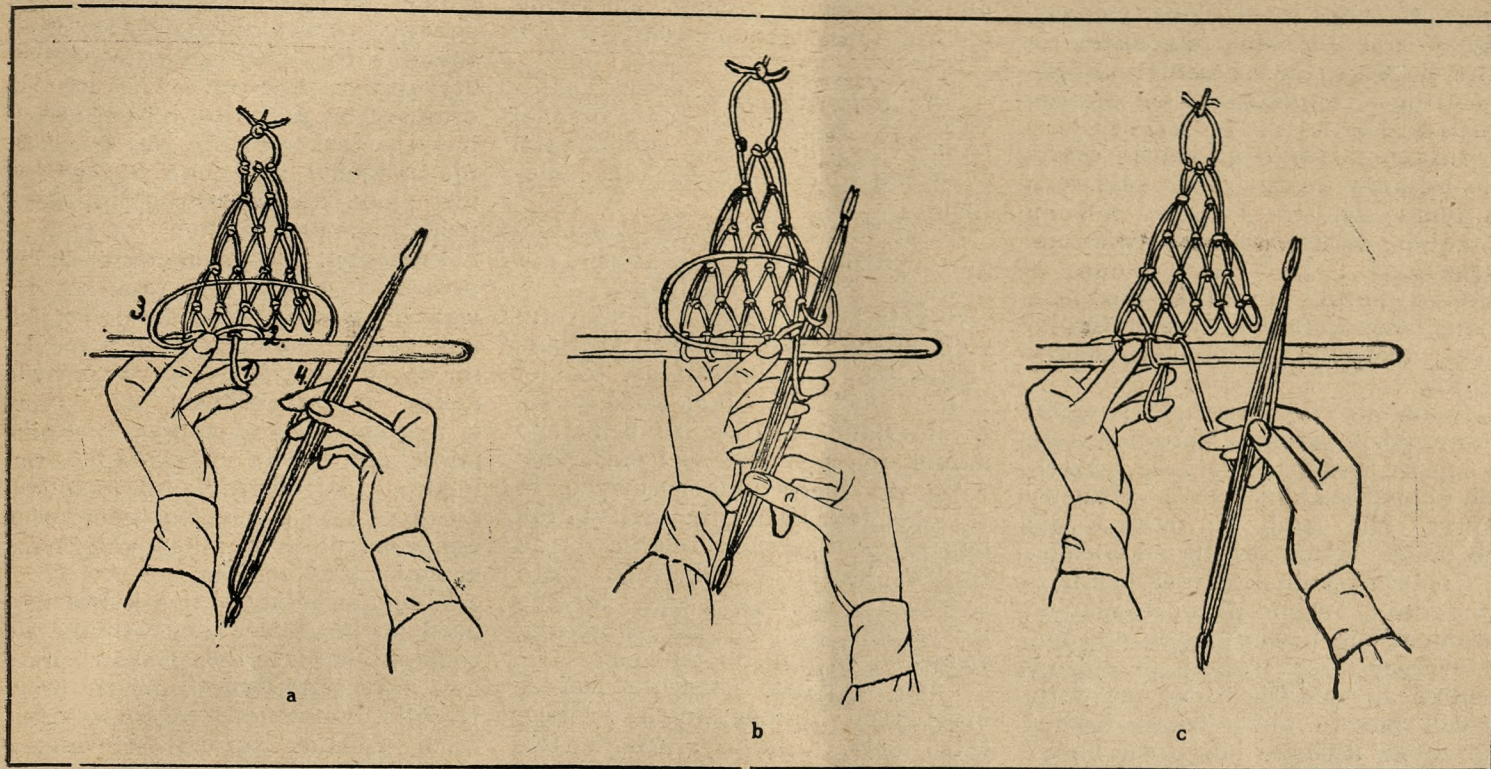
Podczas polewania unosimy okna wy-
soko do góry i wpuszczamy dużą ilość
chłodnego powietrza do skrzyni, żeby więc
coprędzej przywrócić utracone ciepło, na-
leży okna zamknąć szczelnie i pozostawić
je tak długo, dopóki na szybach nie zac-
nie się ukazywać rosa. Zamglenie szyb
stanowi zawsze wskazówkę, że należy
zwiększyć dopływ świeżego powietrza.

W miesiącach zimowych zaleca się wy-
konywać polewanie inspektów w godzinach
przedpołudniowych, żeby promienie sło-
neczne rychlej przywróciły inspektom utra-
cone ciepło. Później polewamy zwykle
przed wieczorem.

Woda do polewania musi być conaj-
mniej równie ciepła jak ziemia w inspek-
cie, a więc musi być odpowiednio pod-
grzana, lub doprowadzona wodą gorącą. Po-
lanie młodych roślinek wodą zimną może
je zabić.

Stan. Schönfeld.

SZAL SIATKOWY



Siatka jest dzisiaj jedną z najmodniejszych robót, więc robimy cieniutkie misterne motywy siatkowe, które wszywamy do bielizny — robimy siatkowe kapy, serwetki i stopy, a nawet do ubrania staramy się w jakiś sposób zastosować siatkę. Rysunek załączony przedstawia szal siatkowy zrobiony z kordonku koloru złotego i zakończony długą, pięknie wiązana 'frendzlą'. — Szal jest zrobiony w formie trójkąta pojedynczy, nie składany i wyszyty kolorowym sztucznym jedwabiem w deseń, który podajemy na ostatniej stronie dodatku mód — siatka powinna być centymetrowa i na taką deseń jest obliczony.

Każdy bok trójkąta powinien mieć 150 oczek t. j. półtora metra.

Naturalnie na taki szal siatka musi być ręcznie zrobiona i dlatego podajemy sposób jej wykonania bo jest to robota, kiedyś bardzo modna, ale oddawna zarzucona i pewno niewiele z naszych Czytelniczek będzie umiało ją wykonać.

Przyrządy potrzebne są: iglica, pręcik i dobrze wypchana ciężka poduszka.

Iglica w formie drutu do robienia pończoch, powinna być z dwóch stron rozwidlona — mosiężna, lub stalowa, b. elastyczna, pręcik może być z drzewa, kości lub stali — musi być cały równej grubości, zaokrąglony na końcach. Jego grubość stanowi o wielkości oczek, które wychodzą 2 razy tak duże jak obwód pręcika.



Nie nawija się zbyt wiele nici na iglicę aby nie utrudniać jej prze-

chodzenia przez oczko. Na siatkę najlepiej jest użyć: na jednokolorową nitkę lnianą D. M. C. na różnokolorową jedwab lub bawełnę naśladowującą jedwab.

Siatkę robimy w sposób następujący (rys. a. b. c.): z obcej mocnej nitki robimy pętelkę, którą przypinamy szpilką pojedynczą do ciężkiej, na ten cel umyślnie przygotowanej, poduszki — nitkę nawiniętą na iglicę przywiązujemy mocno do tej pętliki i zaczynamy robotę, robiąc ją zawsze od lewej do prawej strony, i obracając przy końcu każdego rzędu, po wyciągnięciu pręcika który ściśle przykłada się do oczek i robi na nim następny rząd. Pręcik trzyma się w lewej ręce sztywno między pierwszym a drugim palcem (3). Przeprowadza się nitkę po nad pręcikiem i po nad drugim trzecim i czwartym palcem (1) podnosi się ją do góry, za temi trzema palcami przytrzymując po lewej stronie dużym palcem, prowadzi się nitkę po za pręcikiem na dół aż do małego palca, (4) przesuwamy się iglicę przez uformowaną na palcach pętlę (2). Wtedy ściąga się pętelkę na około pręcika, puszczając przed tem nitkę przytrzymaną dużym palcem — trzeci i czwarty palec wyciągnąć z nici i pozwoli równo przyciągać oczko tak długo przytrzymując nitkę małym palcem aż oczko ściśle się zaciągnie na około pręcika. Następne oczka robi się w ten sam sposób — powtarzając tę czynność zawsze od lewej do prawej strony.

LIST Z PARYŻA.

Po Sylwestrowych uctach następuje tu reakcja — okres martwy, który jest pobudką dla ludzi ze sfer bogatych do szukania nowych nastrojów i podniet na tle uroczej Rivieri.

Nizza — Monte Carlo! ile czaru, ile bogactw, ile skarbów zaklętych w tym jedynym w swoim rodzaju zakątku świata. Morze wiecznie dziewicze i jak habry modre — słońca potoki, kwiatów bez liku, zieleni bez końca — wszystko oko nęci, wszystko w zachwyty wprowadza...

A na tle tej precudnej panoramy, gdzie sztuka i natura walczą o lepsze, wszelkie rozrywki, wszelkie sporty znajdują swój właściwy wyraz. Nie brak tu miejsca dla elegancji, a nawet dla snobizmu..

Ponieważ jednak całość jest bezsprzecznie owiana niewysłowionym urokiem, nie bawmy się w powagę, w krytycyzm, a raczej przejdźmy szybko do kwestji, która nas w tej chwili mocno obchodzi. — Co też noszą na Rivierze i co nosić będą?

Toalety obecnego sezonu na Południu są bezwzględnie przedsmakiem letniej mody. Piękna paryżanka dba bardzo o powierzchowność swoją, i jest pełna dobrego smaku. Trochę kokieteryj i dużo gustu stanowi o powodzeniu jej wśród wielu znajomych na Rivierze.

Znajomości ma pełno, dawniejszych i świeżo zawartych przy muzyce, na spacerach, wycieczkach, koncertach, w teatrach, dancin-gach, a wreszcie i głównie w kasynie, przy zabójczej ruletce. Żeby godnie odpowiedzieć zadaniu, musiała przygotować całe skarby sukien, okryć, kapeluszy. Jestem przekonana, że nie brak tam przedewszystkiem wszelkich odmian „tricot“, z nici, wełny, sztucznego jedwabiu, przeważnie w kolorze białym, ożywionym jakimś modnym jaskrawym kolorem,

Trykot, jako rodzaj materiału na Południu oddaje duże usługi, z tej prostej racji, że jest bezpretensjonalny i bardzo miły w użyciu.

Otóż — weźmy dla przykładu „trois pieces“ z trykotu z białej błyszczącej bawełny — trykot gęsty, suknia krótka i prosta ma krawat fioletowy i fioletowym pasem przybrana u dołu; palto z tegoż trykotu przybrane futrem (kołnierz, mankiety dół). Mały filcowy, fioletowy kapelusik, uzupełnia tę wdzięczną całość, jako wymarzony rodzaj do rannych sportów.

Na popołudnie ładną odmianę stanowi sukienka z kremowego jedwabiu „ottoman“, podkreślona żywym niebieskim kolorem, bluza

imituje klasyczną bluzę marynarską. Do tego niebieskie bolero w żywym tonie bez rękawów. Nie będąc okryciem w ścisłym znaczeniu bolero takie jednak daje trochę ciepła.

Jako kapelusz już można zastoso-wać do tej całości, coś z czarnej słomy i przybrać go pomponami w dwóch tonach — niebieskim i białym.

Jeżeli komuś przypada więcej do gustu kostjum, to mogę polecić coś nowego i pełnego wdzięku.

Suknia składa się z tiuniki długiej, zakończonej pasem krótkim, plisowanym w kontrafałdy. Żakiet „Directoire“ odpowiada ściśle sukni. Z materiału perłowego lub białego model ten jest świeży i elegancki.

Co do toalet wieczorowych to są one tak pełne fantazji i tak bogate w materji i dodatkach, że trudno określić je pobieżnie. Złoto i srebro triumfują ciągle jeszcze i wszystko co lśni się i błyszczy, wszystko co bije bogactwem.

Futra i pióra potęgują jeszcze efekt tych przepysznych królewskich szaf, a kolory: trochę fiole-tu, trochę bursztynu, trochę ziele-ni... Sukni wieczorowej wspaniale odcinającej się na tle dobrze oświetlonej sali, muszą odpowiadać pantofelki z lamy złotej, lub srebrnej z obcasami przesadnie wyso-kimi, tak jest, panowie higieniści, coraz to wyższemi.

I nie trzeba zapomnieć o wachlarzu, który w atmosferze wieczorowej poważną odgrywa rolę. W tonie sukni, powinien być złożony z jednego olbrzymiego płaskiego strusiego pióra; w oprawie z jasnego szyldkretu, lub z masy perłowej.

Sekwa.

Egzystencja urzędniczki pobierającej 150 zł. pensji miesięcznej

Dylemat niesłychanie trudny, zaprawie tragiczny, danie prawie nie do rozwiązania, tembardziej, że kiedy się mówi o pensji 150 złotych, to do rąk pracownicy dostaje się znacznie mniej, gdyż odrazu w biurze strącają jej składkę na Kasę Chorych, na fundusz przezorności etc. etc.

Jest to jednak niestety zarobek wielu kobiet. Przed wojną kobieta zarabiała 30 rs. miesięcznie mogła zupełnie przyzwoicie skromnie żyć z tej pensji. Pokój nieduży kosztował 5 rs., korbzec węgla 75 kop., obiad w jadłodajni, lub u jakiej paniusi, stołującej przy-watnie 36 groszy, buciki 5—6 rubli, sukienka 10—15 rs. pozostało jesz-

cze na teatr, koncert i lody w kawiarni.

150 złotych jest równe 60 przedwojennym rublom, tymczasem pracownica otrzymująca je jest dziesięciokrotnie bardziej w swych wydatkach skrępowana. Że już zaczęliśmy od najboleśniejszej kwestji — mieszkaniowej. Na mieszkanie możemy wydawać nie więcej, niż piątą część naszego budżetu, jeśli chcemy w nim zachować równowagę. Przypuszczam, że na prowincji, chociaż i tam są poważne trudności mieszkaniowe, jednak da się znaleźć pokój z meblami za 30 złotych, — w Warszawie chyba ci szczęśliwcy, co latami w jednym i tym samym pokoiku mieszkają, lub też posiadają kawalerski pokój wprost od gospodarza, płacą tę sumę. Pozostaje więc pokój wspólny z jakąś koleżanką, kuzynką, przyjaciółką.

W tem wspólnem mieszkaniu najbardziej jaskrawo uwydatniają się różnice charakterów, gustów, przyzwyczajęń; najserdeczniejsze przyjaciółki, zamknięte razem w czterech ścianach zaczynają się nieraz nienawidzić, kłócić, współzycie staje się dla nich prawdziwym piekłem. O ile jednak trafią się charaktery zgodne takie mieszkanie wspólne ma dużo dobrych stron. Nie cierpi się na samotność, nie trzeba więc wciąż szukać rozrywki za domem. Prowadzenie wspólnego gospodarstwa na dwie osoby lepiej się opłaca, niż na jedną, przytem jest mniej męczące, — gdyż jedna drugą wyręczyć może. Opał i światło służą na dwie osoby, czyli te poważne pozycje są o połowę zmniejszone i więcej można użyć na życie, ubranie lub rozrywkę.

W Warszawie jest jeszcze w użyciu mieszkanie „przy rodzinie“ Jest to chyba najprzykrzejszy sposób bytowania, o ile się nie mieszka u bardzo bliskich krewnych, lub serdecznych przyjaciół. Obca osoba jest zwykle traktowana, jak nie-miły intruz, lub jeśli ma wrażliwą naturę, czuje się jak intruz, co na jedno wychodzi. Skrępowanie na każdym kroku, co do godzin-snu, posiłków, powrotu do domu. Dzielenie pokoju z ludźmi nieraz przykrymi, a prawie zawsze źle wychowanymi.

Kwestja mieszkaniowa dla kobiet pracujących, w Warszawie przy-najmniej, dopiero wtedy zostanie rozstrzygnięta, gdy zaczną budować dostateczną ilość domów z dostateczną ilością tak zwanych „kawalerskich pokoi.“ Takie nieduże pokoje, wprost z korytarza, ze wspólną łazienką, ubikacją, wodociągiem, zlewem, a nawet z małą kuchenką na końcu korytarza, gdzieby można było coś ugotować

bodaj na maszynie, nie zatruwając powietrza pokoju swędem nafty i tłuszczu, gdzieby można było przeprać drobne sztuki bielizny, to idealna lokata dla kobiety pracującej. Drugą, może ważniejszą nawet, lecz łatwiejszą do rozstrzygnięcia kwestją, jest odżywianie się. Kontyngensowe obiady, którymi nas pod przymusem ze strony magistratu, karmią warszawskie restauracje, są tak jałowe, tak niedostatecznie pożywne, tak monotonne i tak prędko przejadające się, że tylko osoby bardzo zdrowe i bardzo niezaradne mogą się stale nimi żywić. Ja osobiście wolałabym miesiącami żyć herbatą i chlebem, jajami, kawałkiem kiełbasy lub salcesonu, niż jeść te odwary z kości i te siekaniny, w których jest więcej czerstwego chleba niż mięsa, zawsze otoczone takimi samymi rozparzonymi kartoflami i marchewką na wodzie. Pracownicy mieszkające „przy rodzinie” zwykle korzystają z obiadów gospodarstwa, prostych może, nieapetycznie przyrządzonych, lecz zwykle obfitych i nieszkodliwych dla zdrowia. Obiady prywatne są przeważnie dobre, kosztują jednak po 2 złote, są więc przy skromnym budżecie, niedostępne.

Każdej kobiecie samotnej, o ile tylko miejsce i warunki mieszkaniowe na to pozwalają radzę zaopatrzyć się w maszynkę naftową lub chociaż spirytusową i samej przyrządzać swój posiłek. Usmażenie kawałka mięsa, potrawy z jaj, zupy mlecznej, kaszy, klusek i całej masy innych potraw, zajmuje kwadrans czasu, a jedna potrawa posilna świeża i w dostatecznej ilości zużyta, będzie zdrowsza i bardziej nasycająca od tak zwanego „obiadu” w garkuchni. Co kilka tygodni podaję w „Bluszczu” szczegółowe przepisy gotowania obiadów na maszynie, przyczem staram się wszystkie czynności tak dokładnie opisać, aby osoby nie mające najmniejszego pojęcia o gotowaniu mogły każde danie sporządzić. Są to obiady z trzech dań i obliczone na trzy osoby, każde jednak danie w odpowiednio zmniejszonej proporcji może być przyrządzone dla jednej osoby. Dwie koleżanki mieszkając razem i tutaj mają poważną oszczędność czasu i paliwa, przyrządzając posiłek dla obydwu razem. Obiady te kompletnie nie wymagają więcej czasu niż godzinę, chyba, że się gotuje rosół, na co trzeba około dwóch godzin przyrządzenie śniadania i kolacji na maszynie nie przedstawia żadnych trudności. Najmniej gospodarna osoba potrafi ugotować wodę na herbatę, lub mleko, zaparzyć kawę, ugotować jaja, parówki lub kartofle

w mundurach i cały szereg innych nieskomplikowanych czynności gospodarczych wykonać.

Najmniej trudności przedstawia ubranie. Polka w ogólności a Warszawianka w szczególności umie się ładnie ubrać, potrafi z wdziękiem nosić najskromniejszą szmatkę, — a co druga potrafi sama sobie skrajać i uszyć sukienkę, upiąć kapelusik.

Dzisiaj „co druga”, ale powinnyśmy dążyć do tego, aby wkrótce każda pracująca, inteligentna kobieta potrafiła sobie uszyć suknię, bieliznę, — upiąć kapelusz, ugotować obiad i kolację, a nawet uprać sobie wszystką drobniejszą bieliznę, — gdyż na prześcieradła, obrusy i inne duże sztuki nie starczy jej chyba siły, miejsca i statków.

Dużą rolę, w budżecie kobiety pracującej, powinny grać oszczędności, — są one konieczne ze względu na zawsze grożące przerwy w pracy z racji choroby, ze względu na stosowane głównie do kobiet — urzędniczek niespodziane redukcje, na potrzebę jakiegoś dłuższego odpoczynku lub na jakieś większe kupno, np. futra lub ciepłego okrycia, których w żaden sposób z normalnego budżetu pokryć nie można.

Powiedziałabym prawie, że są potrzebne dwa rodzaje oszczędności, jeden: odkładanie pewnej sumy miesięcznie na te większe wydatki, (podróż wypoczynkowa, kosztowniejszy artykuł ubrania,) druga: jakas asekuracja na wypadek choroby lub dłuższego bezrobocia. Ja sobie przedstawiam budżet pracownicy otrzymującej 150 złotych mniej więcej tak:

Mieszkanie 25 zł.
Jedzenie (życie) 50 zł.
Ubranie — 20 zł.
Opał — 6 zł.
Światło — 6 zł.
Opranie — 7 zł.
Rozrywki i potrzeby kult. 15 zł.
Drobne wydatki 9 zł.
Oszczędności 12 zł.

Razem 150 złotych.

Przy mieszkaniu wspólnem dwóch lub trzech kobiet wiele wydatków koniecznych, jak opał, światło a nawet życie będzie taniej kosztowało, nawet potrzeby kulturalne jak gazety, książki będą wspólne, co pozwoli częściej pójść do teatru lub do kina. To też jeżeli chodzi o osoby nie mające rodziny ani bliskich, przy którychby mieszkać mogły, jedyną drogą do możliwej egzystencji, przy małym zarobku jest mieszkanie wspólne dwóch lub więcej kobiet, stołowanie się w domu, gotując wszystko same na maszynie; — o ile ktoś do tego już nie jest uzdolniony, — przejście

kursu kroju, szycia a nawet modniarstwa — wszystkiego tego są kursy wieczorowe. Przy takiej samowystarczalności egzystencja będzie możliwa i będzie można nawet używać rozrywek koniecznych dla podtrzymania pogody ducha niezbędnej dla podtrzymania znowu energii i chęci do dalszej pracy.

Pani Elżbieta.

O KOŁDRACH PUCHOWYCH

Niebywale łagodna tegoroczna zima, opóźniła, a nawet usunęła na drugi plan myśl o zabezpieczeniu się od chłodu nocnego za pomocą ciepłej, lekkiej puchowej kołdry. Na pozór zdaje się ona zbyt kowna i ogólnie niedostępna. z zadrością myśli niejedyn o tych szczęśliwych istotach, które wieczorem otulają się leciuchną jak piórko, a ciepłą nad wyraz, puchową kołderką.

Aby umożliwić nietylko wybranym losu posiadanie tak miłego nakrycia, daję tu sposób zrobienia w domu takiej kołdry. Najtrudniej o dobry puch, który powinien być czysty, suchy i starannie przebrany. Panie ze wsi mogą go mieć pod dostatkiem ze swego gospodarstwa, naturalnie o ile chowają gęsi, kaczy puch dużo jest gorszy i zawsze go czuć. Tylko, tak niesłusznie pogardzana gęś, a jednak najpożyteczniejsza między mieszkankami folwarcznego podwórka, daje pierze i puch bez zarzutu. W miastach trudniej dostać puchu, może dlatego, że nie w porę myślimy o zaopatrzeniu się w niego. Najlepiej kupować go w listopadzie i grudniu, jako w miesiącach, w których najczęściej biją gęsi, ale w ciągu całej zimy jest też o niego łatwo.

Na kołdrę wystarczy w zupełności kilo puchu, kto jednak lubi bardzo ciepłe przykrycie niech weźmie półtora kilo. Na wyspkę, czyli pokrycie kupić trzeba stosownie do środków, kołdrową satynę, lub dużo sympatyczniejszy i lżejszy, gęsty, surowy jedwab, który nie przepuszcza pierza. Na spód używa się t. zw. metkalu.

Opiszę sposób zrobienia kołdry z satyny, jako tańszej, a więc częściej mającej zastosowanie. Kupiwszy szerokiej kołdrowej deseniowej satyny podług długości innych domowych kołder, aby te same podpinkie dały się za tosować, trzeba ją natrzeć starannie po lewej stronie kawałkiem lekko rozgrzanego wosku (od umiejętnego nawoskowania materiału zależy jego nieprzepuszczalność pierza), ze-

szyć z trzech stron z metkalem przeznaczonym na podszewkę, zostawiając czwartą zupełnie otwartą, a tylko założoną i zafastrygowaną równo, rozprasować szwy i obrócić na prawo.

Szerokość wyspki rozmierzyć tak, aby przestębnować ją w pasy równej szerokości, bacząc aby ręka w nie lekko wchodziła. Szyjąc, trzeba uważać, aby maszyna nie zciągała materiału. Puch przeznaczony na kołdrę rozdzielić na mniej więcej równej wagi części (to jest najtrudniejsza sprawa) i napychać po kolei każdy pas w sposób następujący: zgniatając dobrze w rękę puch, wsuwa się rękę w pas kołdry aż do końca i drobno rozsypuje puch, powtarzając tę czynność aż do napchania całego pasa. Takich pasów bywa zwykle osiem, po napełnieniu stanowią one ładne, równe zagonki. Każdy napchany pas spina się szpilkami, a po skończeniu wszystkich zaszywa drobnutko w rękę na okrętkę. Po należytem otrzepaniu w dwie osoby na powietrzu kołdry, trzeba ją starannie wyczyścić miotłką i zbić miejsce przy miejscu trzepaczką, aby się puch równo rozszedł. Taka kołdra położona w ciepłe ślicznie narośnie. Trud bagatelny, a i koszt w stosunku do wygody i przyjemności, niewielki. Robiłam bez niczyjej pomocy kilka takich kołder i wszystkie wyszły doskonale.

Że w Warszawie mało kto posiada puchówki, nic dziwnego, ale że po dworach, gdzie nieraz widziałam całe worki puchu wiszące latami bez użytku, panie nie pomyślały o nich, dziwiło mnie zawsze bardzo.

A teraz podam jeszcze sposób odświeżenia starych pierzy. Zgniecione i zkwalone przez długie używanie pierze, o ile nie jest brudne i nie potrzebuje dezynfekcji, wysypuje się w czysty, suchy, głęboki kocioł, stawia na maleńkim ogniu, podsycanym kawałkami papieru i miesza bazustannie, aby się równo rozgrzewało. Skoro narośnie i odzyska pulchność i giętkość zdjąć z ognia i używać jak nowe.

Z brudnych, lub używanych przez chorych piernatów i poduszek, wysypuje się pierze w płócienne worki dla ułatwienia roboty należy piernat zeszyć z workiem i przesypać pierze. Worek zawiązać brzegiem, aby pierze nie było w nim ściśnięte i zanurzyć go w gorącej wodzie z mydłem. Gotować się powinno trzy do czterech godzin, w czasie gotowania trzeba często poruszać worek, zanurzać go i wyciskać warząchwą od bielizny. Skoro wygotowane, płukać tak długo, z początku w ciepłej, potem

w zimnej wodzie, aż woda będzie zupełnie czysta.

Przepuścić przez wyciśmaczkę, lub, jeśli pierze za dużo, wycisnąć mocno w rękę, póki mokre i zbite przełożyć w suchy worek i powiesić na wietrze i słońcu, lub w ostrości nad ciepłym kominem.

Sposób niezawodny, pierze po dokładnem wysuszeniu będzie jak nowe, naturalnie, jeżeli wskazana przy nim robota staranną będzie. J. S.

KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZ- NEGO

P. W. z Ostrołęki. Żadna z wymienionych przez panią roślin nie wydziela gazu trującego, jest natomiast stwierdzonym, że duża ilość roślin w pokoju sypialnym jest szkodliwa dla zdrowia, gdyż kwiaty zużywają składniki potrzebne człowiekowi.

Są jednak natury specjalnie reagujące na zetknięcie z jakąś rośliną. — Znam osobę, u której obecność w pokoju primulki, wywołuje silną wysypkę i to jest fakt stwierdzony przez lekarzy.

Przekonać się o tem można tylko za pomocą dokładnych obserwacji. — Niach pani po kolei spróbuje wynosić z pokoju pewien gatunek roślin i zobaczy jakie to da rezultaty. — W tym wypadku radzę przedewszystkiem zwrócić uwagę na heranium, które jako wydzielające silną woń najprędzej może mieć jakieś specjalne własności.

P. W. K. z Sosnowca. Wyklute wzory przenosi się na materiał za pomocą węgla rysunkowego, a utrwała się płynem zwanym „fixatif“ rozpylając go za pomocą rozpylacza, tylko trzeba ostrożnie się z nim obchodzić żeby nie poplamieć materiału.

Dla „pani Blanki.“ Portjery obecnie mniej są używane, jako nie higieniczne, bo gromadzące kurz. Z szarego płótna — haftowane mogą być bardzo ładne, ale nie do każdego pokoju i nie do każdego mebli są odpowiednie — gdybym wiedziała jakie jest urządzenie mieszkania mogłabym lepiej doradzić. — Chodniki są zawsze tylo złem koniecznym i nigdy ładnie nie wyglądają, chyba w przedpokoju, lub na schodach. Najbardziej używane są obecnie kiliny, lub dywany perskie, względnie ich imitacje, t. j. dywany krajowe robione podług perskich wzorów.

Do salonu odpowiednia jest jakaś strojna serwetka — na jedwabiu, haft lub aplikacja, albo, tak bardzo

dzisiaj modna, siatkowa; na toaletę może być biała, ażurowo haftowana, albo kolorowy haft na szarem płótnie.

* * *

Redakcja „Bluszczu“ odpowiada stałym Czytelniczkom na wszelkie pytania dotyczące życia domowego, gospodarstwa, mód, robót i t. d.

Listy należy adresować do redakcji działu praktycznego, załączając znaczek pocztowy na odpowiedź i dokładny swój adres, gdyż nie na wszystkich pytaniach redakcja może odpowiedzieć na łamach „Bluszczu.“

POOBIEDNIA HERBATKA

Co podać do poobiedniej herbaty?

Zależne czy ma się czas do obmyślenia i przygotowania przyjęcia, czy też goście zaskoczą nas niespodziewanie, a gospodarsko spierzani braki trzeba nadsztukować sprytnie stworzonym czemś — z niczego.

Ta sytuacja częściej zdarza się na wsi.

W mieście zawsze o radę nie trudno, biorąc pod uwagę bliskość cukierni i sklepów, oraz to, że rzadko kto nie zaproszonych gości, przyjmuje herbatą, lub kawą i słodyczkami, ograniczamy się w tym wypadku zwykle, do miłej pogawędki, no i królującego wszechwładnie papierosa. —

Herbatka przygodna musi zastępować się do warunków chwili. Ratuja sytuację, silnie nieraz zagrożoną pomysły genialne, a rodzące się w jednym momencie, wśród gwaru radosnych powitań zamęczonych dla pani domu troską serdeczną aby podtrzymać reputację swojej spiżarni i stanąć na wysokości trudnego zadania. A więc czerstwe buteczki pokrojone cieniutko tak, aby po wysuszeniu poskręcały się w figlarne, zręczne grzaneczki, wsunąć do gorącego piecyka i trzymać do chwili zrumienienia na kolor ciemno-żółty, poczem wyłożyć na koszyczek wysłany serwetką, układając lekką, zręczną piramidę. Do grzanek podaje się deserowe masło najładniej w kształcie kuleczek, w jakimś szklanym, lub kryształowym naczynku o ile mamy pod ręką chleb biały i czarny razowy można porobić śliczne tartinki, postępując, jak niżej.

Nakroić cieniutkich plastrów chleba czarnego i białego, poczem smarować dość grubo masłem, deserowem i składać mijanego, na-

stępnie zrównać brzegi (chleb powinien być okrojony ze skórki) i bardzo ostrym nożem kroić cienkie plasterki, które wyglądają ślicznie i robią wrażenie misternego tortu.

Z dziedziny słodkiej, w każdym domu znajdzie się przecież cośkolwiek. Parę gatunków konfitur, starannie wyluskane orzechy włoskie, tak aby połówkami wyjąć się ze skorupki dały, do tego miód trzymany w odpowiedniej temperaturze, a przez to o cudnym gorącym kolorze i przezroczystości. To wszystko ładnie w kryształowych, lub ze rżniętego szkła salaterkach i czaszkach podane stanowiąc będzie eleganckie i kompletnie wystarczające przyjęcie.

O ile stoimy naprzeciw zagadnienia, co podać do herbaty prozowanej, sytuacja staje się zawilszą, ale i łatwiejszą ze względu na czas, jakim dysponujemy, aby obmyśleć i przygotować wszystko z góry.

Zanim pomówimy o tem co trzeba, zaznaczymy kwestję wołającą nieraz o pomstę do nieba. I tak jeżeli podajemy herbatę wszelkie likiery i koniaki są wykluczone, chodzą tylko w parze z czarną kawą, jeżeli zaś ma być podana kawa, prócz likierów, koniaku, owoców i słodyczy nic podać nie wolno. Z herbatą chodzą w parze wszelkie grzanki, ciasta, „toasty“, z kawą tylko rzeczy lekkie słodkie i wykwintne.

Jeżeli chcemy przyjąć kilka osób niezbyt ceremonjalnych, a chodzi o koszt niewielki można w godzinach podwieczorkowych podać do wyboru herbatę i białą kawę, której dodaje wykwintnego smaku i wyglądu bita śmietana w formie zrzęcznej śnieżnej górki na kawę rzuconej do tego ciasto i ciastka dowolne. W domu upieczone kruche ciasteczka, czy torcik, na przedzie złożony z andrutów zakopiańskich przekładanych kremem masłanym — struclę, babka, paluszki słone i słodkie wreszcie „toasty“ z deserowem masłem.

„Toasty“ podaje się do poobiednich herbat lub do zakąsek wogóle — zamiast bułeczek, czy chleba. Zagranicą wypiekają specjalny, biały chleb, poczem krajają go odpowiednią maszynką na trójkątne kawałki i przypiekają z obydwóch stron na kolor ciemno złoty. My nie mamy ani specjalnego chleba, ani maszyny — radźmy więc sobie inaczej.

Długą, cienką bułeczkę, trzeba pokroić wraz ze skórka, na niezbyt grube plasterki. Rozgrzać dobrze patelnię i przypiec na niej kawałki bułki, chroniąc przed przypaleniem. Podać na dobrze wygrzanych, przy-

krytych serwetkami z koronkowego papieru półmiskach metalowych — do tego kuleczki z masła deserowego w szklanych koszyczkach.

Patelnię używać trzeba żelazną, doskonale wyszorowaną i wyczyszczoną, bo do aluminiowej bułka przylega, a z emaljowanej łatwo odskakuje polewa. Zwracam uwagę, że grzanki takie przypieka się bez żadnego tłuszczu.

Na poobiednich przyjęciach, noszących cechę wystawną, pierwszą rolę gra kawa i likiery, a co zatem idzie wykwintne drobne ciasteczka, torty i owoce. Można podać sałatkę z ananasa, lub też z pomarańcz, ale wytwornie pokrojoną, zalaną maraskinem, przybraną ananasem lub konfiturami i dobrze zamrożoną, wskazanem też będzie podanie cukierków, kasztanów w cukrze w srebrne owiniętych papiery, owoców smażonych i t. d. Cukierki ślicznie wyglądają ułożone w koszyczkach z saskiej porcelany, srebra, lub kryształu.

W lecie lody, poncz rzymski, likier podany w wysokich o wydłużonym kształcie kieliszkach napełnionych drobnutko tłuczonym lodem do tego słomki wreszcie kruszon z szampana, lub reńskiego wina z owocami. Truskawki, ananas i brzoskwinie są do kruszonów najodpowiedniejsze, w sezonie zimowym można je zastąpić pomarańczami zwyczajnymi i malinowemi na równe dość grube plasty pokrojonemi. Bardzo elegancki i wyborny kruszon z szampana robi się w sposób następujący: Wino wstawia się do lodu aby zamroziło się bardzo silnie. Dojrzałe piękne i soczyste brzoskwinie nakłuwamy wykałaczką, sięgając aż do pestki — brzoskwinie wkłada się w duży szklany dzban, poczem wylewa się na nie zamrożone wino. Po krótkim czasie, kiedy ranki zadane owocom napiją się wina do syta brzoskwinie zaczynają przedziwny miarowy i rytmiczny taniec, pod wpływem gazu, jaki się w szampanie znajduje. Podanie takie jest efektowne, i czyni kruszon pachnącym, jak bukiet kwiatów podzwrotnikowych.

A zatem wszelkie ewentualności przewidziane począwszy od skromnej herbatki z grzankami, dostatej kawy ze śmietanką i ciastem, wykwintnej mocco z chłodzącymi lodami i kruszonym.

Pozwolę sobie na zakończenie przypomnieć raz jeszcze, że wszelkich bezpośrednich rad i wskazówek udzielamy chętnie, jak również i dokładnych przepisów.

W.

Przepisy gospodarskie

(Do użytku dobrych gospodyń podajemy kilka przepisów łatwych do wykonania i tanich legumin).

KROKIETY RYŻOWE

Ugotować dziesięć poówek brzoskwiń suszonych amerykańskich, sok z nich zaprawić do smaku cukrem, wcisnąć sok z pół cytryny, nieco skórki cytrynowej, zaprawić łyżeczką od herbaty mąki kartoflanej, zagotować raz jeszcze i odstawić na brzeg blachy. Ugotować szklankę ryżu na mleku lub na wodzie, dodać pół szklanki cukru, dwa duże jaja, kilka gorzkich migdałów utłuczonych, dobrze wyrobić masę, podzielić na dziesięć części, uformować małe, zgrabne placuszki, przed samem podaniem usmażyć je na rumiano na maśle ułożyć na półmisku, każdy przykryć połówką brzoskwinii, a sok podać oddzielnie w sosjerce.

OMLET Z RUMEM

Ile osób, tyle jaj. Żółtka oddzielić, ubić mocno w garczku, dodać białka ubite na sztywną pianę, wymieszać i wyłożyć natychmiast na obficie rozpuszczone na patelni masło. Gdy się spód dobrze zrumieni, a wierzch jeszcze jest puszysty, wsunąć na chwilę pod blachę aby nieco stężał, poczem złożyć omlet na połowę lub zwinąć w rolkę, przełożyć na półmisek, osypać grubo cukrem, (pudrem lub kryształem) polać dużym kieliszkiem rumu, zapalić i taki płonący podać natychmiast na stół. Wszystko to należy robić bardzo prędko, aby omlet nie opadł a rum nie zgasł, zanim potrawa dojdzie do stołu.

PĄCZKI FRANCUSKIE („beignets“)

Zagotować dwie szklanki wody z dwiema łyżkami masła, na wrzące wsypać dwie szklanki najlepszej, suchej mąki i mieszać na ogniu aż od radła odstanie, odstawić, wyrabiać dalej aż przestygnie. Gdy za ledwie letnie wbić po jednym pięć jaj całych, wciąż mieszając aż się masa zrobi jednolita i będzie ciągnęła za łyżką.

W płaskim radlu rozpalić szmalec jak na z ykle pączki. Oddzielnie utłuc szklankę cukru z kawałkiem cynamonu i dwoma goździkami. Łyżką maczaną każdorazowo w tłuszczu brać zgrabne kawałki ciasta i wrzucać na wrzący szmalec, — ogromnie rosną po zrumienieniu ze wszystkich stron, kłóć na półmisek włożony bibuła i osypywać c krem wprawy przygotowanym. Do nich oddzielnie podaje się konfitury lub sok owocowy. Pani Elżbieta.

OPIS SUKIEN I RO- BÓT DO Nr. 8.

124. Palto z wełny brązowej — kołnier i mankiety z lisów.

125. Suknia z żakietem z wełny w kratę — kieszenie i kołnier z sukna w odpowiednim kolorze.

126. Kostjum z granatowej wełny. Spódnica plisowana — żakiet przybrany deseniovym fularem.

127. Bluzka z deseniowego materiału — obłożenie i pasek w jednym kolorze.

128. Codzienna bluzka z sukienka fraise. Krawat z jedwabiu w pasy.

129. Bluzka — kaftanik z rypsu, lub wełny — przybrana kolorową wypustką i guzikami — Forma na tablicy kroju.

130. Bluzka z kraciastej tafty — kamizelka i kołnier biały, przybrane guziczkami.

131. Kostjum z wełny w kratę — przybrany futrem. Forma na tablicy kroju.

142. Palto z sukna granatowego przybrane strojnym galonem pasmanteryjnym.

133. Suknia wizytowa z ałtasu czarnego i białego. — Żakiet z czarnego velours chiffon przybrany białym futrem.

134. Palto z brązowej wełny w prążki — pas i kołnier z tego samego materiału wziętego w poprzek.

135. Kapelusz z miękkiego filcu przybrany kłmą z kolorowych drobnych piórek.

136. Kapelusz z czarnego ałtasu przybrany pękiem poradzów.

137. Kapelusz ze słomki koloru złotego — otoczony deseniową wstążeczką i przybrany pękami turkusowych kwiatów.

138. Suknia wizytowa z crepe marocain koloru kreciego, przybrana wyszyciem z pacioreczków i chwastami.

139. Sukienka dla dziewczynki od lat 7 do 10. Spódniczka z granatowego welvetu — bluzka z szarego woalu — sznurowana granatową aksamitką. Forma na tablicy kroju.

140. Suknia wizytowa z fiołkowego sukienka, pasek i obłożenie z sukna lila — wyszycie z pacioreczków złotych i lila. Forma na tablicy kroju.

141. Ubranko dla chłopczyka od lat 7 do 10 z granatowego szewiotu — Kołnier z białego sukna. Forma na tablicy kroju.

142. Suknia z wełny ciemno-zielonej — przybrana czarną taśmą, lub wyszyciem z czarnego sutażu.

143. Wzór na siatce na szal, którego opis jest zamieszczony na str. 181.

TABELKA przeciętych miar

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. rękawów	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących:

palto lub suknia fantazyjna . zł. 3.50
suknia zwyczajna „ 2.50
bluzka „ 2.00
formy dzieciinne „ 2.00
bielizna „ 1.50

Przy zamawianiu trzeba wymienić wielkość (I, II, III lub IV) podług załączonej tabelki miar.

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w Administracji „Bluszczu” po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji do datku mód Zamówień nie należy uskuteczniać na blankietach czekowych P. K. O.

Nadesłane do Redakcji

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada)

Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

S. M. Przeciwno tłustej, błyszczącej cerze, radzę umyć twarz *otrąbkami Abaridowemi* letnią wodą, w której uprzednio rozpuścić 1 *pastylkę Alkaliczną*. Można również rozpuścić 1 *pastylkę Alkaliczną* w 1/2 szklance letniej wody i tym płynem wycierać twarz kilka razy dziennie. Przy tłustej cerze żadnych tłustych kremów do twarzy używać nie wolno, nadaje się tylko nietłusty *Krem Abaridowy*, który ma własności odżywania cery i przy stałym użyciu nadaje twarzy świeży, młodzieńczy wygląd.

Zuchwałej: Usteczkom nada pani naturalny żywy kolor płynem *Rosein*. Płyn ten ma tę wyższość nad pomadkami, że nie tłuszczy, nie ściiera się i jest zupełnie niewidoczny.

P. Annie: Wybieli pani biust i ręce, stosując wybielający pyłek *Juvenia Candida*. Nadmierne pocenie się nóg i rąk usunie pani w krótkim czasie, stosując *płyn i puder Eureka*. Włosy pod pachami usunie pani w ciągu kilku minut, stosując *Epil-Max*. Sposób użycia znajduje się przy każdym pudełku. *M-me Erccedes*.

Z KALOTECHNIKI

Porady Kosmetyczne

Marji N. Nie radzimy, Daleko lepszy udelikatniający jest krem *Salome* i rzeczywiście radzimy. Smarować przed i po umyciu, cera przestanie się łuszczyć, zapobiega zmarszczkom.

St. B. skiej. Należy myć twarz w wodzie ciepłej nacierając watą z proszkiem „*Perelki Alkaliczne*” b. dobry środek na wagi.

Zoffi R. Owszem jest radykalny środek „*Petunia*” dr. Leroux. Można smarować parę razy dziennie. Pięgi znikną. Proszę nadesłać do redakcji dokładny adres a żądane środki wyślemy. *Dr. Roemer*.

BARDZO WAŻNE

OD ADMINISTRACJI

BARDZO WAŻNE

Zawiadamiamy nasze P. T. Prenumeratorki, że w razie nieuiszczenia opłaty za prenumeratę miesięczną najpóźniej do dnia 15-go każdego miesiąca, zaprzestaniemy bezwarunkowo dalszej wysyłki „BLUSZCZU”, co jednakże nie zwalnia [od obowiązku wpłacenia należności za otrzymane numery naszego pisma. Pieniądze za prenumeratę należy wysyłać na blankiecie P. K. O., który (w razie nie dołączenia go do numeru przez Administrację) — otrzymać można w każdym urzędzie pocztowym. Wpisuje się tylko na nim numer konta „BLUSZCZU” 3700. Do niniejszego numeru чеки P. K. O. dołączamy.

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, T.WO REKLAMY MIĘDZYNAR. S-ka z Ogr. Odp.

OGŁOSZENIA

Gen. Rep. RUDOLF MOSSE—Marszałkowska 124, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA Długa 9 i l. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.

Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW

Kierownik Graficzny EDMUND BARTŁOMIEJCZYK.

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 99. Tel. 239-40.



KOMUNIKAT BIURA PRASOWEGO DLA SPRAW KOBIECYCH



WARSZAWA

21 LUTEGO 1925 r.

Polski Instytut Radowy Z życia stowarzyszeń

Najsławniejsza z uczonych kobiet na świecie, rodaczka nasza, Marja Skłodowska Curie, przybywa w maju r. b. do Warszawy na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod Instytut Radowy jej imienia, który społeczeństwo polskie ufundować pragnie na jej cześć. P. Marja Skłodowska - Curie wyraziła gotowość objęcia kierownictwa Instytutu. Oczywiście Instytut ten, zwłaszcza pod jej kierownictwem, będzie dla nauki polskiej wspaniałą placówką, a dla cierpiących na nieuleczalną dotąd chorobę raka, niesłychanym dobrodziejstwem.

Dlatego też na Instytut Radowy im. Marji Skłodowskiej powinny ze wszystkich stron napływać zarówno hojne dary bogatych, jak i osze najuboższych.

Komitet fundacji M. Skłodowskiej Curie odbył pierwsze posiedzenie swoje w dn. 9 lutego w Ratuszu warszawskim pod przewodnictwem p. Marszałka Trampczyńskiego.

W Komisji budżetowej Sejmu, podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, poseł Diamand postawił wniosek, aby w budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wstawić odpowiednią sumę na wzniesienie Instytutu, a to ze względu, że społeczeństwo własnymi siłami nie zdoła myśli tej urzeczywistnić.

Wniosek będzie dyskutowany na plenum i napewno uzyska jednomyślne przyjęcie.

Jednakże i wysiłek ze strony społeczeństwa, a zwłaszcza kobiet polskich jest konieczny.

WALNE ZEBRANIE KLUBU POLITYCZNEGO KOBIEC POSTĘPOWYCH

Dn. 11 b. m. odbyło się w lokalu Związku Kobiet pracujących w handlu i biurowości (Chmielna 10) Walne roczne zebrania Klubu Politycznego Kobiet postępowych.

Na przewodniczącą zebrania zaproszono p. Waśniewską na sekretarkę p. Kiernikową.

Sprawozdanie z działalności organizacji odczytała p. Boguska-Bujakowa, sekretarka Klubu.

Sprawozdanie to obejmuje czas od 27 czerwca 1923 r. do 31 gr. 1925 r.

W okresie tym Klub przez delegatki swoje brał udział w następujących, międzynarodowych zjazdach:

W sierpniu 1923 r. do Czechosłowacji zwołany został zjazd Komisji Europy Wschodniej Ligi Kobiet dla pokoju i wolności, poświęcony sprawom mniejszości narodowych. Jako delegatki pojechały: dr. Budzińska-Tylicka, dr. Kodisowa i Boguska.

Wyczerpujący referat o mniejszościach w Polsce w związku z ideą pokoju powszechnego, przyjęty z największym uznaniem, wygłosiła dr. Kodisowa, zaś inne delegatki, zarówno w przemówieniach, jak i w rozmowach prywatnych przystawały niesłuszne oskarżenia, płynące pod adresem Polski, zwłaszcza ze strony delegatek ukraińskich.

W lecie 1924 r. w Waszyngtonie odbył się 4-ty Kongres Ligi Kobiet dla pokoju i wolności. W charakterze delegatki Polskiej wyjechała nań prezeska Klubu dr. Budzińska-Tylicka, która zarówno, na samym Kongresie, jak i w propagandzie wiecej podkreślała z dodatnim wynikiem antymilitarystyczne stanowisko Polski, oraz udzielała informacji o naszym

życiu politycznym, społecznym i kulturalnym.

Bezpośrednią akcję podjął Klub, organizując tak zwaną „Petite Entente des Femmes“ jeszcze w maju 1923 r. na Kongresie międzynarodowym organizacji kobiecych w Rzymie.

W okresie sprawozdawczym t. j. w listopadzie 1924, Klub brał udział w drugim już z rzędu Zjeździe tej organizacji, urządzonym w Belgradzie. Delegatkami Klubu były dr. Budzińska-Tylicka i Zofja Dobrzańska:

Rezultatem tego Zjazdu były powzięte jednomyślnie uchwały w zakresie ochrony praw dziecka, a zwłaszcza dziecka nieślubnego. Urządź na na Zjeździe wystawa pracy kobiet polskich wzbudziła duże zainteresowanie.

Pozatem, na skutek rozważań i dyskusji, prowadzonej w kwietniu 1924 r. nad projektem ordynacji wyborczej do Rad miejskich, Zarząd Klubu wniósł do Sejmu memoriał z protestem przeciwko naruszeniu w niej konstytucyjnej zasady równości głosowania, oraz z wnioskiem, aby od bezpłatnych obowiązków komunalnych mogła być zwolniona nie tylko kobieta, mająca więcej, niż dwoje dzieci, jak głosi projekt, lecz każda kobieta, która się powoła na swe obowiązki macierzyńskie.

W lipcu 1924 r. Zarząd Klubu złożył p. Prezesowi Ministrów Wł. Grabskiemu, oraz Komisarzowi Oszczędnościowemu p. Moskalewskiemu protest w sprawie masowej redukcji sił kobiecych ze stanowisk urzędniczych. Akcję poparła osobicie delegatka Klubu dr. Budzińska-Tylicka i delegatka Zw. kobiet, pracujących w handlu i biurowości E. Waśniewska. Wynik protestu był dobry ponieważ redukcję od chwili tej ustały.

Z odczytów i prelekcji, urządzanych przez Klub, sprawozdanie wymienia:

Posłanka Praussowa: „O ochronie pracy kobiet i młodocianych“.

Dr. Budzińska - Tylicka: „O projekcie ordynacji wyborczej do samorządu“.

Dr. Zofja Garlicka: „O ochronie macierzyństwa i opiece nad matką i dzieckiem“.

Zofja Dąbska: „O Kongresie Unji międzyparlamentarnej w Bernie i protokule genewskim“.

Dr. J. Kodisowa: „O Lidze Narodów“.

Po ukończeniu części sprawozdawczej i wyczerpującej dyskusji nad planami dalszego rozwoju Klubu, przystąpiono do wyborów, które dały następujący rezultat:

Do Zarządu: Dr. J. Budzińska-Tylicka, Teodora Męczkowska, Zofja Dąbska, S. Boguska, —Bujakowa, Zofja Cykowska, A. Kulwieciowa, adw. Wiewiórska, Kiernikowa, Waśniewska, dr. J. Kodisowa, dr. Janina Zielińska. Zastępczyni: dr. Garlicka, Duninówna i Nowacka.

Do Komisji Rewizyjnej: Wanda Nowacka, A. Opielińska i Jerzmannowska.

STADJON DLA KOBIEC

Koło Polek dostarcza nam bliższych szczegółów, dotyczących uzyskanego na stadjon terenu, oraz dalszych zamierzeń swoich.

Teren położony jest nad łąką wiślaną, naprzeciw Kępy Potockiej i przytyka do gruntów miasteczka Marymontu. Przestrzeń jego wynosi 46 tysięcy metrów kwadratowych, czyli około 9 morgów, wartości obecnie 184 tysięcy zł. Uzyskany jest na prawach dzierżawy, z obowiązkiem płacenia czynszów i przedstawiania Min. Rob. publicznych wszelkich planów, dotyczących jego urządzenia.

Komunikacja jest łatwa. Prawie do samego punktu dochodzi tramwaj. Od Placu Teatralnego na samo miejsce jedzie się 25 minut.

Akcję swoją Koło Polek prowadzi zamierza z punktu widzenia nie sportu, jako rozrywki, ale jako najpoważniejszego czynnika wychowania fizycznego młodzieży żeńskiej. Praca ta ogarniać ma nie drobne kółeczka bogatych i bawiących się osób, lecz najszersze koła młodzieży, uczącej się i pracującej. Warunki miejscowe pozwalają na uprawianie wszelkiego rodzaju sportów wodnych, między innymi i na urządzenie plaży, która, jako wyłącznie oddana dziewczętom, nie przedstawiałaby tych ujemnych stron, jakie mają plaże ogólne, a dawałyby zasoby zdrowia i siły.

Koło Polek ma nadzieję, że niektóre rodzaje sportów, a między

nimi i korzystanie z plaży będzie można rozpocząć już w tym roku. Sądzi też, że do urządzenia niektórych terenów przyczynią się własnonieodpłatnie sportowe i harcerskie organizacje młodzieży. Mimo to jednak zmuszone będzie rozwinąć silną agitację za gromadzeniem funduszy na dokonanie poważnego, istotnie, dzieła.

TOW. OPIEKI DWORCOWEJ W POZNAMIU

Grono pań z p. starościaną Kłossową, jako przewodniczącą na czele, wytknęło sobie cel zwalczania licznych niebezpieczeństw, jakie grożą kobiecie polskiej.

Jednym z najważniejszych zadań stowarzyszenia jest opieka nad kobietami, przybywającymi bez opieki do Poznania.

— Towarzystwo zostało zawiązane w r. 1911 i należy do wszechświatowego związku „Protection de la jeune fille” z siedzibą we Fryburgu szwajcarskim. Stowarzyszenie wysyła opiekunki na dworzec kolei poznańskiej ze wstęgą białą-żółtą.

Początkowo Towarzystwo miało dla swych protegowanych zaledwie sześć łóżek w Schronisku Służby żeńskiej. Pod koniec 1918 r. jakiś bezimienny dobroczyńca ofiarował Towarzystwu dom przy ul. Odkosk 3 przy dworcu Łazarskim, nazwany „Gościńią”, wraz z dziewięciu pokojami, hotelowo urządzone. W roku 1919 nocowało w „Gościńiu” 1700 kobiet i przeszło 600 dzieci z kresów, przejeżdżających do schronisk, dla nich urządzonych. W r. 1920—1641 osób, w tem dużo za zniżoną cenę, albo zupełnie bezpłatnie. Na drugim piętrze „Gościńi” jest kilkanaście pokoi dla stałych mieszkanek, młodych panienek, zarobkujących lub uczących się.

Podczas wojny zmuszone było Tow. czynność swą na Dworcu zupełnie zawiesić, dopiero w r. 1918 rozciągnęło swą działalność na robotników z Królestwa, wyjeżdżających na pracę do Niemiec, których rzesze całe przejeżdżały przez Poznań. W roku 1919 przejęło Tow. Opieki Dworcowej barak na głównym dworcu, w którym początkowo Tow. Czerw. Krzyża żywiło powstańców, a następnie ludzi bezdomnych. Zarząd baraków oddano Siostrom Albertankom z Krakowa. W baraku kobiety i dzieci otrzymywały nocleg bezpłatnie, a mężczyźni—pożywienie. W przeciągu jednego miesiąca nocowało kobiet 1819, dzieci 630. Porcji jedzenia bezpłatnych wydano 2160—płatnych 7403; oprócz tego rozda-

wano najuboższym ubranie, obuwanie i bilety wolnej jazdy z powrotem do domu.

Na początku r. 1920 dla celów wojskowych barak odebrano, pracę trzeba było chwilowo zawiesić ale już w marcu 1920 roku, otrzymało Tow. od województwa cały kompleks baraków, wraz z łaźnią przy ul. Bukowskiej 2, gdzie na szerszą skalę było można zapoczątkować dobroczynną działalność. Niestrudzoną opiekunką była wówczas p. Melanja Mannowa; jej staraniem zawsze baraki we wszystko zaopatrzono.

Przez cały czas odżywiano w barakach 400,000 ludzi z Kresów wschodnich, z Berlina, Nadrenji, uchodźców przed najazdem bolszewickim i reemigrantów. Stale przebywało w barakach około 200 dzieci, należących do rodzin uchodźców i bezdomnych, a oprócz tego przyjęto przeszło 7,000 dzieci przejeżdżających na kolonie. Dzieci te pochodziły ze Lwowa, z Kresów wschodnich, z Berlina, Danji i Pomorza. W sierpniu 1921 r. władze wysłały ludzi bezdomnych na miejsce zamieszkania, a baraki oddano do innego użytku. W roku 1921 w „Gościńiu” osób przyjezdnych było 1356 na noc, bezpłatnie 27 osób przez 98 dni.

W r. 1922 i 23 praca Opieki Dworcowej polegała na udzielaniu pomocy na Dworcu, informacji przejeżdżającym kobietom i udzielaniu przytułku w „Gościńiu”; w r. 1922 było stałych lokatorek 40.

Sprawozdanie Tow. Opieki Dworcowej za rok 1923 wykazuje, że opiekę znalazło 1364 osoby, z tych nocowało w „Gościńiu” 1290, w tem nocy bezpłatnych 338, w połowie ceny 198, uzyskało gotówkę na drogę 15 dziewcząt; 13 rodzin i 4 dzieci; umieszczono w szpitalach i schroniskach, 20 dziewcząt i 5 rodzin, w zakładach wychowawczych 6 dzieci, posłano do biur stręczeń 36 dziewcząt. Wydano żywności bezpłatnie porcji około 1800. Mieszkanie z utrzymaniem miało 40 pensjonarek. Do końca kwietnia 1923 r. opłacano stałą wyślaniczkę, która po kilka godzin dziennie była czynną na dworcu. Obecnie dyżurują tam stale 2 panie.

„Biuletyn Koła Psychologicznego“

Pod redakcją prof. dr. I. Joteykówny ukazał się № 1. „Biuletynu Koła Psychologicznego”, założonego przez absolwentów studjum pedagogicznego Państwowego Insty-

tutu pedagogicznego w Warszawie. Na treść numeru składają się następujące artykuły: I. Joteykówna: „O celach i zadaniach Koła psychologicznego.“ W. Dzierzbicka: „Przyczynek do psychologii nauczyciela - wychowawcy.“ P. Z. Dąbrowski: „Współczynnik zmęczenia - nowy określony metodą punktowania.“ Dr. M. Grzegorzewska: „Oznaczeniu diagnostycznym ilorazu inteligencji.“ — I. Joteykówna: „O metodzie testów umysłowych.“ S. M. Studencki: „Stosunek dzieci do samych siebie.“ P. Z. Dąbrowski: „O uświadomienie zawodowe uczniów seminaryjnych.“ M. Kaczyńska: „Instytut J.J. Rousseau w Genewie.“ St. Sedlaczek: Protokoły z posiedzeń. Biuletyn znajduje się na składzie w Książnicy Atlasie. Koło psychologiczne ma na celu prowadzenie badań psychologicznych nad dzieckiem, przy współudziale laboratorium psychologicznego Państw. Instytutu pedagogicznego. Przyjmuje w poczet członków i osoby będące poza instytutem. Bliższych informacji udziela p. Sedlaczek sekretarz Koła (plac Trzech Krzyży 8).

„Wychowanie Przedszkolne”

Ukazał się pierwszy zeszyt pisma pod powyższym tytułem.

Pismo zostające pod redakcją p. Marji Weryho Radziwiłłowiczowej, jest organem Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego.

W pierwszym zeszycie spotykamy następujące artykuły: M. Li brachowej „O kształceniu zmysłów“, Dr. Jurjewiczówny „Ćwiczenia oddechowe w przedszkolu, jako czynnik zdrowia“, Pii-Górskiej „Co można ofiarować Panu Jezusowi“ (pogadanka) L. Molendzińskiej-Wernerowej: „Nasza Ojczyzna“ (pogadanka) M. Darewskiej „Pogadanka o króliku“, M. Weryho „Przygody Gryzonia“ (opowiadanie) Wołyńskiej „Co komu smakuje“ (mowa) Poza tem znajdujemy tam „Ćwiczenia rachunkowe“, „Śnieg i mróz“ (obrazek sceniczny) wzory różnych robotek odpowiednich dla dziatwy i t. d. i t. d.

Artykuły rozumowane, przeplatane praktycznymi ćwiczeniami, wzorami pogadanek i t. d. tworzą całość, która może stać się dla wychowawczyń i matek źródłem wielu pomysłów i refleksji, może być dla nich doświadczeniem przewodnikiem i dobrym doradcą.

Co pisze prasa

— „Kurjer Czerwony“ № 29 zamieszcza wywiad z p. Bieńkowską dyrektorką Seminarjum dla nauczycielek szkół gospodarczych. W wywiadzie tym podkreślono brak odpowiedniego lokalu na Seminarjum. Jak niesłychanie potrzebne są zawodowo wykwalifikowane gospodynie, świadczy fakt, iż w tym czasie zażądano z Wołynia 30 instruktoerek, a można było posłać zaledwie kilkanaście.

Ludność upomina się o nauczycielki gospodarstwa domowego do szkół powszechnych. Te zapotrzebowania nadchodzą głównie z pow. Białostockiego. Uposażenie instruktoerek w szkołach gospodarczych jest równorzędne z uposażeniem nauczycielek szkół powszechnych a nadto mają doskonałe utrzymanie. Pożądane jest, by do pracy tej garnęły się kobiety ze średnim wykształceniem, ponieważ sfera ich wpływu jest bardzo rozległa.

Nauka i Sztuka

— Komitet wykonawczy budowy pomnika dla poległych w Słupcy przyznał drugą nagrodę projektowi p. Mikułowskiej z Poznania.

— Wanda Landowska miała ostatnimi czasy kolosalne powodzenie w Stanach Zjednoczonych. Jej gra była dla publiczności amerykańskiej czemś zupełnie nowym i nieznanym. Najpoważniejsi krytycy oddają jej nadzwyczajne pochwały.

Znana na polu muzykologii — polka, dr. Alicja Simon objęła stanowisko dyrektorki działu muzycznego biblioteki państwowej w Waszyngtonie.

Z życia prowincji

WYSTAWA DROBIU W KRAKOWIE.

Od listopada do 12 grudnia r. ub. odbywała się w Krakowie wystawa drobiu, gołębi i psów, zorganizowana przez Towarzystwo hodowców drobiu w Krakowie, wspólnie z okręg związkiem hodowców gołębi pocztowych.

Prezeską wystawy była p. Klementyna Schmidtowa. W dziale drobiu były najliczniej reprezentowane zielononóżki p. lskie. Do najbardziej typowych należały

okazy nadesłane przez p. Czerwińską, a wśród nich bardzo ceniona obecnie odmiana białych zielononózek. Nadto wyróżniały się zielononóżki p. Solarzowej, Schmidtowej, Głowińskiej i t. d.

Z kur zagranicznych zwracały uwagę „włoski“ p. Wimmerowej. Z Gęsi wyróżniono okazy p. Wimmerowej, Czerwińskiej, Schmidtowej, zaś z kaczek, — p. Bockerowej.

Nagrody otrzymały: M. Czerwińska — dyplom honorowy ze wstęgą; Kl. Schmidtowa — dyplom honorowy ze wstęgą. J. Wimmerowa — medal złoty za kury włoskie; W. Słowińska — dyplom uznania za całokształt hodowli; S. Bockerowa — medal srebrny za kaczki edredońskie; J. Klemensiewiczowa — medal brązowy za gęsi garbonose; A. Solarzowa — medal srebrny; R. Michałowska — medal brązowy za orpingtony; prof. Marchlewska — medal brązowy za lengerany; Miziewiczowa — medal brązowy za zielononóżki; Rubisiowa — list pochwalny i 50 zł. za zielononóżki; Z. Gizowa — list pochwalny za gęsi garbonose i kaczki; N. Drozdowska — list pochwalny za minorki; E. Marcinkowa — list pochwalny za Plymouth - rock, Romowa — medal brązowy i 25 zł za zielononóżki.

KURS PRACY OŚWIATOWEJ W DOBREM

W dniach 8, 9 i 10 lutego r. b. odbył z inicjatywy Zarz. Gł. P. M. S. w Dobrem (pow. Nieszawski) Kurs pracy oświatowej.

W skład Komitetu organizacyjnego weszły: Anna Godlewska, H. Daszewska, E. Czernicka, Zaleska, Rozdajczkowa, dzięki którym uczestnicy kursu mieli możliwość spędzić trzy dni pracy w najpomyślniejszych warunkach. Nie brakło nawet i rozrywki.

Szereg wykładów wygłosiła p. Rosinkiewiczówna.

Udział kobiet w towarzystwach ogólnych

— Do Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej wybrane zostały na Zjeździe dn. 7 grudnia 1924 r.: Kretkowska Marja (Włocławek), Starczewska Marja (Kamień Koszyrski).

Kursy, odczyty i wykłady

— Dn. 5 lutego w dużym audytorjum Politechniki Warszawskiej p. A. Chrzęszczyńska wypowiedziała odczyt p. t. „O nitrowaniu związków organicznych”. Odczyt zorganizowało Polskie Tow. Chemiczne.

— Kursy hodowli drobiu. W szkole hodowli drobiu fundacji im H. Paderewskiej w Julinie, odbędą się sześciotygodniowe praktyczne kursy hodowli drobiu. Kurs rozpocznie się w dniu 20 lutego r.b. Bliższych informacji w sprawie tego kursu udzielają: zarząd fundacji im. H. Paderewskiej w Warszawie (ul. Wiejska vis a vis sejmu), w komitecie hodowli drobiu (Kopernika 30) i w stow. ziemianek (Marszałkowska 149).

— Dnia 28-II na uniwersytecie Ludowym Polskiej Macierzy Szkolnej, Traugutta 1, p. Stefanja Bojarska miała wykład na temat: Dr. Karol Marcinkowski, jako wychowawca i ideolog polskiego mieszczaństwa.

Wiadomości Zagraniczne

ANGLJA.

Udział kobiet w pracy państwowej i społecznej. „The Woman's Leader”, ogłasza pod powyższym tytułem dłuższy artykuł, zawierający przegląd placówek pracy państwowej i społecznej, zajmowanych w przeciągu ubiegłego roku przez kobiety, podajemy go tutaj w streszczeniu:

„Rok 1924 zaznaczył się znacznym postępem na polu pracy kobiet dla dobra państwa i społeczeństwa. Rozpoczął się odrazu pod szczęśliwą wróżbą: mianowaniem p. Małgorzaty Bondfield na sekretarza Min. Pracy w gabinecie Mac Donalda. Był to pierwszy fakt w dziejach Anglii powierzenia stanowiska ministerjalnego kobiecie. W listopadzie tegoż roku nastąpiło mianowanie księżny Atholl na sekretarza z ramienia parlamentu w Ministerstwie Oświaty (gabinet Baldwin).

W styczniu 1924 r. obraną została kobieta na członka parlamentu w Guernsey. W lutym kanclerz mianuje panią Snowden członkiem Komisji do spraw najuboższej

ludności (Poor Person's Rule Committee). W marcu pani Wootton wchodzi do Komisji kontroli opodatkowania ludności, a pani Rackham — do Komisji do spraw pomocy lekarskiej w fabrykach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Jednocześnie panna Squire zostaje sekretarką tej komisji. Na wiosnę 1924 konstituuje się Komisja do zbadania potrzeby wprowadzenia kadr policji kobiecej na obszarze Wielkiej Brytanji i Walji; do komisji tej zostają powołane panie: E. Barton i H. Gwynne — Vaughan. W maju panna H. Ward zostaje członkiem Komisji Skarbu do spraw urzędniczek państwowych, w czerwcu panie: C. Matthews i M. Symons wchodzi do Państwowej Komisji Sanitarnej chorób umysłowych. W dalszym ciągu kobiety zajmują stanowiska: w Komisji Państwowo ubezpieczeniowej, wchodzi do Państwowego Komitetu Higieny Społecznej (Lady Astor), do Komisji samorządowej opieki nad nieletnimi (3 członkinie i sekretarka) do Komisji dla zbadania spraw narodowego przemysłu i handlu. W lipcu pani Swanwick zostaje delegatką na zebranie Ligi Narodów, a posłanka do parlamentu pani Wintringham — członkiem Departamentu Rolnictwa. W jesieni objęte zostają przez kobiety prace w następujących instytucjach: Departamentu Szkolnictwa i czytelni powszechnych; Komitecie Doradczym przy sądach dla nieletnich (pięć członkiń); Komisji Rządowej do badania cen artykułów pierwszej potrzeby (2 członkinie).

Wybory municypalne w jesieni 1924 r. przyniosły kobietom 8 stanowisk majorów (prezydentów miast). Również do ogólnej ilości sędziów pokoju, przybyło znów kilka nazwisk kobiecych.

Z powyższego krótkiego zestawienia widzimy, że kobiety angielskie, choć powoli, lecz pewnie posuwają się naprzód w kierunku pożytecznej pracy dla dobra państwa i społeczeństwa, w należytem uświadomieniu swych obowiązków obywatelskich.

Na szpaltach prasy

„Płomyk” Nr. 24 drukuje Ewy Szelburg-Ostrowskiej „Zapustny wtorek i środa popielcowa” i J. Zajączkówny „Choroba Lalki”.

„Robotnik” № 36 drukuje Zofji Wojnarowskiej „Opowieści Okien”.

„Kurjer Łódzki” № 35, drukuje Wandy Gentil Tippenhauer „Salony Warszawskie 1924”.

„Wielkopolanin Ilustrowany” № 11 drukuje Kossowskiej „Z krwawych dni”, wspomnienie o poległych wr. 1920 i Marji Czeskiej Mączyńskiej wiersz „Ostatnie Kwiaty”.

„Kurjer Warszawski” drukuje Janiny Zakrzewskiej „List z pewnej wsi”.

„Wielkopolanin Ilustrowany” № 16 drukuje K. Berkanówny „Ongiś i dziś”.

Dyżury Komitetu przygotowania kobiet do obrony kraju

Komitet przysposobienia kobiet do obrony kraju ustalił dyżury swoje w lokalu Koła Polek (pałac Staszycy) w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 3-ej, we wtorki, czwartki i soboty od 5-ej do 7-ej popołudniu. Telefon 102-35.

Sport

Konkurs strzelecki pań. Zorganizowany 12 lutego przez Polskie Tow. łowieckie konkurs strzelecki dla pań zgromadził u barjery 14 zawodniczek. Warunki takie same jak przy konkursach męskich.

Zwyciężyła p. Załęska, mając w 3 tarczach najlepszych 230 p., drugie miejsce zajęła p. Nowicka (228), mając przytem najlepszą wogóle tarczę z 81 punktami. Jury stanowi, jak zwykle, pp.: Słomczyński, Złotnicki i Listowski. Zwycięzynie otrzymały pamiątkowe żetony.

— Sekcja pań w H. K. S. Varsovia: W ubiegłym tygodniu powstała na terenie Warszawy nowa placówka sportu kobiecego. Jest to nowoutworzona sekcja pań Varsovia. Należy do niej już przeszło 20 członkiń. Sekcja ma zamiar uprawiać wszystkie prawie używane u nas sporty. Kierownictwo Sekcji objęła p. Szymańska, wiceprzewodniczącą jest p. Muszałówna. Sekcja w stosunku do Varsovia stanowić będzie jednostkę autonomiczną.

— Ogólno polskie zawody kobiet. Ogłoszony przez klub Polonja program zawodów na sezon 1925 r. obejmuje między innem projektowane poraz pierwszy ogólnopolskie zawody kobiet (31 maja) oraz (21 czerwca) bieg kobiet na przełaj na przestrzeni 1500 metrów i (11 października) biegi rozstawne kobiet i mężczyzn.